

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1271) 17 MARCA 1985 R. CENA 12 ŻŁ

W NUMERZE;

„Aby mieli co jeść” ● Zawód św. Józefa w pismach Ojców Kościoła ● Spotkanie z Januszem Żelobowskim – odtwórcą czołowych ról na scenie Operetki Warszawskiej ● Wiosna w poezji ludowej



*„Ojcze nasz, Ojcze!
znowu dajesz
wiosnę...”*

K. Baliński (1817—1864)
z „Modlitwy wiosennej”

20 marca witamy
WIOSNĘ

Wiosna nastroja wszystkich pogodnie. Z większym optymizmem patrzymy w przyszłość. Piękne melodie Straussa przywołują na myśl ciepłe wiosenne słonce. Na okładce prezentujemy bardzo malarską scenę z „Króla walca” Straussa. Na zdjęciu widzimy znakomitych artystów Warszawskiej Operetki: Nelę Ōberską i Janusza Żelobowskiego.

(Wywiad z Januszem Żelobowskim zamieszczamy na str. 8—9, 13)

CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4,22—31)

Wy bowiem, bracia, jesteście wezwani ku wolności, bylebyście tylko tej wolności nie obrócili na podniecie dla ciała, ale na usługę wzajemną przez miłość Ducha. Bo cały Zakon miłował bliźniego twego jako siebie samego. A jeśli jeden drugiego kasać i jecie, baczcie, aby jeden drugiego nie poraził. Powiadajcie więc: według ducha postępujcie, a pożądliwością ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniew, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwa, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają Królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami. Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdrosząc sobie nawzajem.

Ewangelia według św. Jana (6,1—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zbrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwy jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

„Aby mieli co jeść”

Liturgię mszalną czwartej niedzieli Wielkiego Postu cechuje wyjątkowy nastrój. Śpiewa się pieśni o cierpieniu Zbawiciela, trwa czas pokuty, ale kapłan może przywdziewać zamiast fioletu szaty w kolorze różowym, symbolizującym pogodę i radość, a już całkiem prawidłowo brzmi tekst introitu zaczerpnięty z proroka Izajasza: „Wesel się Jeruzalem! A wszyscy, którzy je miłujecie, spieszcie tu gromadnie; bierzcie udział w jego radości, którzyście razem się smucili, radujcie się i nasycajcie rozkoszą — tutaj u źródła waszej pociechy” (66,10—11). Skąd ta eksplozja radości w samym centrum czasu pokutnego? Katecheza przeznaczona dla dzieci daje bardzo prostą i nie odbiegającą od prawdy odpowiedź. Radość dnia dzisiejszego, tak jaskrawo kontrastująca z szarością pokutnych dni, płynie stąd, że właśnie mija połowa wielkiej czterdziestodniowej postnej kwarantanny i można odetchnąć swobodniej, oraz radośniej popatrzyć w przyszłość, bo się przybliży kres smutnych dni. To wyjaśnienie może spokojnie przyjąć również dorosły wyznawca Chrystusa, chociaż nie wyczerpuje ono wszystkich przyczyn odmienności dnia dzisiejszego. Chryścianizm bowiem jest w każdym calu religią radości, a nie nauką pogrążającą swoich wyznawców w bezbrzeżnym smutku. Nie na cierpienie i śmierć stworzył Ojciec niebieski swoje dzieci, lecz do szczęścia. I nawet wtedy, gdy te dzieci przez niepo-

śluszeństwo prawd Bożych same skazały się na ból i śmierć, Bóg nie zrezygnował z planów uszczęśliwienia na wieki człowieka. Niezmierzona mądrość Stwórcy wprzegła cierpienie w te plany. Odtąd stało się ono nieodzownym i doskonałym środkiem oczyszczenia naszej grzesznej natury. Tak więc pokuta, umartwienie i cierpienie nie jest celem życia, ale środkiem do jego uszlachetniania. Chrześcijanie powtarzają za Saganką: „Witaj smutku”, ale też liczą dni do momentu, kiedy będą mogli powiedzieć: „żegnaj smutku!” Zapowiedź tego momentu niesie atmosfera dzisiejszej niedzieli. Tym gorliwiej wykorzystywać postanawiamy drugą połowę czasu wielkopostnego, by jeszcze radośniej wraz z Chrystusem przeżywać triumf Jego zmartwychwstania. Radosny dzień odpoczynku doda nam sił. Ale nie tylko sam odpoczynek. Do regeneracji sił potrzebny jest pokarm. Dlatego słyszymy dzisiaj ewangelię o nakarmieniu.

Tłumy idące za Jezusem i cierpliwie znoszące głód, zasłużyły na wytnienie i chleb. Chociaż nikt nie domagał się od Chrystusa i Jego uczniów posiłku, sam Boski Nauczyciel uznał, że nadszedł czas nagrodzenia tej wielkiej ofiary. Każę więc ludziom usiąść na trawie, a świętego Filipa bada słowami: „Skąd kupimy chleba, żeby nakarmić te rzesze?” Pytanie skierowane było właściwie do wszystkich Apostołów, bo nie tylko Filip usiłuje na nie odpowiedzieć, ale również Apostoł Andrzej: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć placzków jęczmiennych i dwie ryby, ale co to znaczy na tak wielu?” Chrystus zmusił swoich uczniów do troski o potrzeby naturalne innych ludzi. Święty Mateusz relacjonując to samo lub podobne wydarzenie, podaje wolę Mistrza w formie rozkazu: „Dajcie wy im jeść!” Wszystkie pokolenia chrześcijan powinny wykonywać ten rozkaz jako swoje najważniejsze ziemskie zadanie osobiste i społeczne. Nikt nie może myśleć tylko o sobie i swoich najbliższych, ale powinien dostrzegać potrzeby każdego bliźniego. I nas w XX wieku nic nie zwalnia od tej troski. Pole do działania ciągle się rozszerza, bo potrzeby rosną. Są na świecie ogromne połacie ziemi, gdzie panuje niepodzielnie głodowa śmierć. Najjaskrawiej widać to w Afryce. Co roku umierają na naszych oczach miliony zagłodzonych dzieci, kobiet i starców. A Chrystus stoi na stokach chrześcijańskich krajów i woła do nas wszystkich: „Dajcie im jeść”. Tłumy głodnych oczekują od nas chleba. Straszliwą, bo przymusową głodówką zasłużyli na to, byśmy zrobili przerwę w ich poście i nakarmili je choć raz do syta. Tymczasem my postępujemy podobnie jak Apostołowie. Nie wymawiamy się wprost od tego elementarnego obowiązku, ale wskazujemy na własne mizerne środki: „Za dwieście denarów chleba nie wystarczy nawet po okruszynie dla tak wielu”. Czy rzeczywiście stać nas na ofiarowanie jedynie owych pięciu placzków jęczmiennych zakupionych u zapobiegliwego chłopca?

Apostołowie popełnili wielki błąd licząc wyłącznie na własne siły. Sam Chrystus musiał przejąć inicjatywę. Bierze chleby, a dzięki uczyniwszy każde je roznosi i kładź przed rzeszą. Podobnie czyni z rybami. Brali wszyscy tyle ile chcieli. Błąd uczniów Zbawiciela można wytłumaczyć tym, że może jeszcze nie znali wszystkich możliwości cudownego działania swego Mistrza. My znamy moc Bożą i postępujemy jeszcze gorzej od Apostołów. Mając dużo nie dajemy nic, albo bardzo mało dla potrzebujących. Pan Jezus nie przestał dokonywać cudownego rozmnażania chleba. Czyni to przez ręce rolników. Tam, gdzie nasi praojcowie zbierali tonę zboża, dziś rodzi się dziesięć. Czyż nie jest to powtarzany co roku wielki cud umożliwiający realizację rozkazu Pana: „Dajcie im chleba, aby mieli co jeść?”

Po nakarmieniu rzeszy, Chrystus rozkazał zebrać resztki, aby się niezmarnowały. Zebrano i napełniono dwanaście koszów ułomkami, które pozostały z pięciu chlebów jęczmiennych. Te kosze uzmysłowiły tłumom rozmiar Chrystusowej dobroci i potęgi. Gdybyśmy przeszli po miejskich śmietnikach, po stodółkach i magazynach, zebrałibyśmy tyle chleba, że starczyłoby go na nakarmienie większych rzesz niż te, które z wdzięczności chciały Chrystusa obwołać królem. Jeśli czasem nie możemy dużo dać innym, to przynajmniej nie pozwólmy ani okruszyny zmarnować w swoim domu.

Kościół święty każe nam rozważać dziś cudowne nakarmienie jeszcze z jednego niezwykle istotnego powodu. Chrystus ma dla nas chleb niebieski. Tym chlebem jest Słowo Boże i Eucharystia. Chleb niebieski ma moc zachowania naszego ducha i naszego ciała na życie wieczne. Chleb niebieski to sam Chrystus. W tym samym rozdziale, z którego zaczerpnięto dzisiejszą perykopę o cudownym rozmnożeniu ziemskiego chleba, ewangelista notuje fundamentalną dla nas naukę Zbawiciela o Chlebie niebieskim: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił, jeśli kto spożywać będzie ten chleb żyć będzie na wieki, a chleb który ja dam, to ciało moje. Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili Krwi Jego nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa Ciało moje i pije Krew moją ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym.”

Kto odczuwa głód duchowy i pragnie spożywać Boże Ciało i pić Bożą Krew ten ma dziś powód do radości, bo głód ten i pragnienie może bez trudności zaspokoić. Wszak postne praktyki są chyba najlepszym przygotowaniem do godnego spotkania z Eucharystią, a wolą Kościoła jest, byśmy wszyscy przyjęli Komunię świętą „koło Wielkanocy”.

Budźmy tęsknotą za tym Chlebem w sercach swoich i naszych bliźnich, by wszyscy mogli się nasycić i zaszczepić również ziemskiemu ciału załazek nieśmiertelności.

Ks. A.B.



Zawód św. Józefa w pismach Ojców Kościoła

czas zwyczajami — przejął od swego przybranego ojca i opiekuna.

Nie inaczej przedstawiają ten problem Ojcowie Kościoła greckiego. I tak Justyn męczennik pisze: „Gdy... Jezus przybył nad Jordan, ludzie mniemali, że jest synem cieśli Józefa. Był (On bowiem) w postaci niepozornej, jak głosiły Pisma, wykonywał ciesielskie prace, pługi i jarzma, ucząc symbolów sprawiedliwości i życia pracowitego” (Dialog z żydem Tryfonem 88). Pisarz ten wyraża się w tym względzie całkiem jasno. Dodać jeszcze należy, że przytoczony tekst Justyna jest najwcześniejszym przekazem pozaewangelicznym, dotyczącym zawodu Józefa z Nazaretu. Jest to świadectwo najwcześniejsze z możliwych. Pisarz ten urodził się bowiem w Palestynie (pochodził z Sychem w Samarii) około roku 100 po Chrystusie. Stąd też jego dziadkowie mogli opowiedzieć mu wszystko, co sami wcześniej widzieli. Z tej racji świadectwo jego zasługuje na pełne zaufanie.

Podobne przekonanie wyrażał chrześcijański pisarz z III wieku, Orygenes. Wypowiadając się bowiem przeciw pogłodom pogańskiego filozofa Celsusa, który wysmiewał chrześcijaństwo, napisał: „Powiada Celsus, że wprowadziliśmy drzewo żywota albo dlatego, że Nauczyciel nasz został przybity do krzyża, albo dlatego, że był On cieślą. Nie dostrzega, że w pismach Mojżesza jest mowa o drzewie życia i że w ewangeliiach przyjętych przez Kościół... jest nazwany cieślą” (Przeciw Celsusowi 6,36). Zatem i w tym okresie nie było wśród chrześcijan wątpliwości co do tego, jaki zawód wykonywał opiekun Chrystusa.

Nie inaczej ujmuje ten problem — działający w pierwszej połowie V wieku — historyk bizantyjski, Sozomen, gdy pisze o cesarzu Julianie Odstępcy, który z wielką pogardą i nienawiścią odnosił się do chrześcijan i chrześcijaństwa. Stwierdza on bowiem: „Kiedy (monarcha ten) przygotowywał wyprawę na Persów i odgrażał się, że po zwycięskiej bitwie srodcie ukarze Kościół i szyderczo zapewniał, że syn cieśli nie zdoła im pomóc, pewien (chrześcijanin) tak miał mu odpowiedzieć: „Ten syn cieśli przygotowuje drewnianą trumnę na twój pogrzeb” (Historia Kościoła 6,2). Trudno dziś dociec, czy tak było rzeczywiście. Faktem jest jednak, że cesarz ten nie wrócił z tej wyprawy, gdyż poległ 26 czerwca 363 r.

Podobnie jak Ojcowie greccy, przedstawiają problem zawodu wykonywanego przez Józefa Ojcowie Kościoła łacińskiego.

Należy do nich (piszący po łacinie) Pseudo-Teofil z Antiochii, który — wyjaśniając tekst z ewangelii Mateusza (rozdz. 13,55) — pisze między innymi: „Jezus chciał, żeby obmówcy nazywali go synem cieśli, bo on sam Bóg Stwórca świata na początku stworzył niebo i ziemię, a rzeczy doczesne uczą nas rzeczy niebieskich. Dobry cieśla duszy ociosuje nasze... grzechy, szybko też przykłada siekiere do nieurodzajnych drzew, bo umie obcinać drobne, aby zachować wysokie na szczytach” (Komentarz do czterech Ewangelii).

Podobnie (żyjący na przełomie IV i V wieku) biskup Hipony, Augustyn — zastanawiając się nad godnością pracy fizycznej — napisał: „Oto człowiek prawy, wybrany na świadectwo wiekistej małżeńskiej dziewiczności, któremu poślubiona była Maryja Dziewica, która zrodziła Chrystusa, był cieślą. Wszelkie bowiem... zajęcia, wykonywane rzetelnie i bez partactwa, jest dobre” (O pracy mnichów 1,13).

Zupełnie jednak odmienne przekonanie w tym względzie wyraża Hilary z Poitiers (IV wiek) twierdząc; że Józef był kowalem. Stwierdza bowiem, że Jezus „był istotnie synem rzemieślnika (ale takiego) który ogniem obrabiał żelazo, przetapiając wszelkie moce tego świata własnym osądem, formując materię we wszelkie narzędzia na pożytek człowieka, tj. bezkształtną materię ciał nasychnych na różne posługi członków, czyniąc je użytecznymi do wszelkich dzieł życia wiecznego” (Kom. do Ewang. Mat. 14,2). Podobne stanowisko reprezentują jeszcze dwaj inni Ojcowie Kościoła zachodniego, mianowicie: Ambroży (Kom. do Ewang. Łuk. 3,2) i Piotr Chryzolog (Kazanie 48). Opinie ich jednak w tym względzie są na Zachodzie całkowicie odosobnione.

Tak więc cała wczesna tradycja zgodna jest co do tego, że Józef zajmował się obróbką drewna. Nie było to prawdopodobnie jedyne jego zajęcie. Równie bowiem dobrze — jak to czynili podobni mu rzemieślnicy — mógł trudnić się jeszcze budową małych domów, wznoszonych z kamieni i wysuszonej na słońcu cegły oraz wykonywaniem sprzętu domowego i używanego do uprawy roli.

Powołanie Józefa było niezwykle; był przecież przybrany ojcem i opiekunem Jezusa Chrystusa. Mimo to jednak całe jego życie poświęcone było całkiem zwyczajnej pracy, wykonywaniu rzemiosła, które nie przynosiło mu szczególnego zaszczytu. Bowiem w Nazaret i okolicy znany był jako cieśla. Zaś zawód ten nie cieszył się wówczas specjalnym uznaniem. Dlatego też dla podkreślenia pospolitego pochodzenia Jezusa oraz udowodnienia, że nie ma On prawa zwać się Mesjaszem, rodacy Jego mówili: „Czyż nie jest to syn cieśli?” (Mt 13,55). A ponieważ sam Chrystus przejął po Józefie to zajęcie, mówiono o Nim z lekceważeniem: „Czy nie jest to ów cieśla?” (Mk 6,3).

Niezwykła nauka ogłoszona przez Jezusa z Nazaretu była dla wielu Izraelitów łatwiejsza do przyjęcia, gdyby ojciec Jego był uczonym rabinem, człowiekiem biegłym w znajomości Pisma czy doktorem prawa. Bowiem dzięki swojej wiedzy, mógłby przygotować syna do prowadzenia działalności nauczycielskiej, która wydałaby się ludziom mniej wątpliwa. Natomiast zawód cieśli dyskredytował w opinii publicznej zarówno Józefa, jak i samego Jezusa.

W rzeczywistości jednak raz jeszcze — jakże przedziwnie — sprawdzają się słowa, które później napisze apostoł Paweł w swym liście do Koryntian: „Głupstwo Boże jest mędrze niż ludzkie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzka” (1 Kor 1,25). W mądrości, która obala wszelkie ludzkie sposoby wartościowania, Bóg wybrał zawód cieśli dla tego, który miał wychowawać Zbawiciela świata. Bo tytuły szlachectwa liczące się w oczach Boga, różnią się całkowicie od tych, jakie wymyślają ludzie, a praca cieśli była jednym z nich. Dzięki temu jednak odsłania się znacznie, jakie Bóg przywiązuje do pracy ludzkiej, nawet najprostszej i najbardziej pospolitej. Decydując, że Józef i Jezus wykonywać będą pracę fizyczną, chciał Stwórca zrehabilitować ten rodzaj pracy, narażony w tym okresie dziejów ludzkości bardziej niż inne na lekceważenie i pogardę. Okazał przez to, że ceni wszelkiego rodzaju zajęcia, nawet najskromniejsze i nie rzucające się w oczy.

W ten sposób w osobie św. Józefa uczczona została wszelka praca. Zwłaszcza bardzo wysoko wyniósł Cieśla z Nazaretu godność rzemieślników i robotników, którzy pracują fizycznie. Stąd też w Jego osobie winni oni widzieć swego orędownika i wzór do naśladowania.

Ks. JAN KUCZEK

W jednym z poprzednich opracowań o św. Józefie zwracałem uwagę na fakt, że ewangelie bardzo rzadko wspominają o przybranym ojcu i opiekunie Jezusa Chrystusa, gdyż poświęcają mu zaledwie kilkanaście zdań. Bowiem początkowe rozdziały Ewangelii Mateusza i Łukasza (opisujące wydarzenia związane z dzieciństwem i latami młodzieńczymi Jezusa) mówią o nim jedynie siedemnaście razy. Ponadto dwie uboczne wzmianki o Józefie z Nazaretu spotykamy w Ewangelii Jana. Nie należy się temu zbyt dziwić. Bo skoro Maryja — jako matka Boga-Człowieka — była zawsze tylko „pokorną służebnicą Pańską”, wypadało również, by jej Oślubieniec pozostał w cieniu wielkiej tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

Również w starożytności chrześcijańskiej nie spotykamy żadnego osobnego dzieła o św. Józefie; nie pozostało o nim nawet jedno kazanie. Może wydawać się to tym bardziej dziwne, że kult świętych był już wówczas w Kościele rozwinięty i znajdował wyraźne odbicie w ówczesnej twórczości hagiograficznej i kaznodziejskiej. Przykładem w tym względzie może być choćby św. Jan Chryzostel, o którym dochowało się do naszych czasów przynajmniej kilkanaście homilii.

Dla udokumentowania tematu niniejszego rozważania, posłużyć się więc komentarzami Ojców Kościoła, objaśniającymi opowiadania o dzieciństwie Jezusa zawarte w pierwszej i trzeciej Ewangelii. Luźne wzmianki o św. Józefie spotykamy również w dziełach, rozprawach i kazaniach pisarzy kościelnych pierwszych wieków poświęconych Bogarodzicy. Jego bowiem postać zawsze była ściśle związana z Matką Jezusa Chrystusa, co znalazło odbicie w literaturze tego okresu. Toteż w ich wypowiedziach św. Józef występuje zawsze z Maryją. Dlatego trudno jest niekiedy rozgraniczyć teksty odnoszące się do św. Józefa od przekazów dotyczących Bożej Rodzicielki.

Ewangelisci nigdzie nie piszą wprost o zawodzie Józefa z Nazaretu. Wspominają o tym jedynie ubocznie. I tak Mateusz zaznacza, że rodacy Jezusa — nie chcąc uznać go Mesjaszem — mówili: „Czyż nie jest to syn cieśli?” (Mt 13,55). Marek natomiast przytacza pełne lekceważenie określenie Chrystusa przez mieszkańców Nazaretu, zawarte w słowach: „Czy nie jest to... cieśla?” (Mk 6,3). Z przytoczonych tekstów wynika jednoznacznie, że Jezus rzeczywiście był cieślą i zawód ten — zgodnie z panującym wów-

Wiara w Jezusa Chrystusa



Znamy Chrystusa i często przychodzimy do Niego, z różnymi sprawami. Dobry to znak, że zjawiamy się przed Nim i przedstawiamy Mu codzienność naszego życia. Puste byłoby ono, gdybyśmy nie mieli z czym przyjść do Jezusa lub nie odczuli w sobie potrzeby spotkania się z Nim. Prowadzi nas do Niego nasza wiara. W postawie wyznawanej wiary stajemy przed Zbawcą odważni i ufni, że nas napelní wielkimi myślami, aby nasze życie owocowało w dobrym działaniu.

Jezus Chrystus pragnie w nas dostrzec postawę stałej i silnej wiary. Chce nas widzieć z żywą i silną wiarą w każdym momencie życia. Prośmy więc Go o żywą i silną wiarę oraz o prawdziwe płynące z niej życie.

Jezus Chrystus przyszedł na świat w imię Ojca Niebieskiego, aby dać świadectwo prawdzie. Świadectwo niniejsze posiadało tym większą moc, bo pochodziło od samego Ojca. Słusznie podkreśla Jezus w swej nauce: „Jeśli Ja sam o sobie daję świadectwo, świadectwo moje nie jest prawdziwe” (J 5,31). Boskie synostwo i mesjańskie posłannictwo potwierdza Bóg Ojciec, aby ludzkość uwierzyła i przyjęła przyniesioną i głoszoną prawdę przez Chrystusa. „A Ojciec, który Mnie posłał, sam świadectwo dał o Mnie” (J 5,37). Chrystus wypowiada powyższe słowa w krótkim czasie po chrzcie w Jordanie, podczas którego Bóg objawił zebranej ludzkości prawdę o Synu Bożym. Jeszcze bardzo żywo tkwił ten moment w świadomości ludzi. W uszach jeszcze brzmiał głos przemawiający z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie” (Mt 3,17).

Nie trzeba było długo czekać, aby człowiek zdobył się na pełne świadectwo o Synu Bożym. To Jan Chrzcziciel przed rzeszą ludzi oznajmia na widok zbliżającego się Jezusa: „Oto Baranek Boży, o którego głodzi grzechy świata” (J 1,29).

Jezus na potwierdzenie swojej boskości ma silny argument. Są nim Jego czyny, wykonywane w imię Ojca Niebieskiego, w których objawia się boska moc działająca. „Albowiem uczynki,

które ja czynię, świadczą o mnie, iż Mnie Ojciec posłał” (J 5,36).

Chrystus przyszedł na świat, aby w imię swego Ojca odrodzić nas w życiu bożym. Oznajmia przed ludem: „Ja przyszedłem w imię Ojca mego” (J 5,43). Często powoływał się na powyższe posłannictwo. Dokonywał cudów w imię Ojca Niebieskiego, błogosławił oraz przemienił chleb i wino w Ciało i Krew swoją, z modlitwą skierowaną do Ojca rozpoczynał odkupienie świata i z nią zamykał kartę historii pobytu na ziemi umierając na krzyżu. „Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego*” (Lk 23,46).

W imię Ojca Niebieskiego rozpoczęło się w nas Boże życie. W tym imieniu posyła nas Kościół, abyśmy życiem swoim świadczyli o Chrystusie, do którego należymy. „W imię Pana” ma rozpocząć się każdy nasz dzień życia, każda nasza praca, każdy nasz krok i etap tworzenia. Z tym hasłem mamy składać Bogu osiągnięcia i zwycięstwa, kończyć każdy moment naszego istnienia.

Nasze działanie może dawać świadectwo przynależności i wierności Jezusowi Chrystusowi tylko w ścisłej jedności z Bogiem. Jak winna latorośl przynosi owoce, gdy złączona z całością rośliny, tak my możemy uczynić wiele dobrego, gdy trwamy w jedności z Jezusem Chrystusem i Jego Ojcem Niebieskim.

Ze strony człowieka potrzeba postawy gotowości podjęcia współpracy z bożą łaską, świadczenia o Chrystusie postawą dobroci, życzliwości i szlachetności. W czasach Chrystusowych lud znał proroctwa mesjańskie, zachwycał się nadzwyczajnością czynów Jezusowych, ale nie angażował się na serio w sprawy boskie, dlatego nie dostrzegał w Chrystusie obiecanego Mesjasza. Podobnie jest i dziś. Współczesny człowiek szuka i znajduje Chrystusa oraz idzie za Nim, ale także człowiek naszych czasów wykreśla Jezusa ze swego życia, rezygnuje z Niego, a często zwalcza. Nie krzyżuje Go wprawdzie, ale szuka momentu, żeby przekreślić Jego istnienie. Odmawia Mu nie tylko prawdzi-

wości bóstwa, ale historyczności człowieczeństwa. Dzisiejszego człowieka urzeka świętość i dobroć Chrystusa, pragnąłby, żeby objawiała się w każdym z nas, ale jednocześnie holduje złu.

Jezus Chrystus przyszedł na świat z prawdą. Głosił ją całym swoim życiem i dlatego spotkał się z nienawiścią ze strony niektórych ugrupowań społecznych. Prawda Chrystusowa wyprzedzała epokę Jemu współczesną. Panujące niewolnictwo ducha i ciała nie mogło zrozumieć i pogodzić się z głoszoną przez Jezusa Chrystusa całkowitą wolnością. Społeczeństwo żydowskie czasów Chrystusa wychowane na tradycji Starego Testamentu, w której dominowała sprawiedliwość jako norma życia etycznego, nie mogło zrozumieć postawy Chrystusa głoszącej miłość. Nową drogę życia podkreślił Chrystus bardzo mocno w kazaniu na górze. „Słyszeliście, iż powiedziano: *Oko za oko, ząb za ząb*. A Ja wam powiadam: *jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu drugi*” (Mt 5, 38—39).

Prawda głoszona przez Chrystusa nie spotkała się z zrozumieniem u wszystkich. W okolicy Kafarnaum buntowali się przeciw Jezusowi, kiedy do nich mówił „o chlebie żywym, który zstąpił z nieba” (J 6,41). Nawet wielu uczniów mówiło: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może” (J 6,61).

Prawda Chrystusowa była nowa, choć bazująca na tak dobrze znanej nauce objawionej w Starym Testamencie. Miała ona jeszcze inny walor. Trafiała w sedno sprawy, ostro napiętnowała postawę faryzeuszów dostzegających „żdźbło w oku brata swego”, ale nie chcących zobaczyć „belki w oku swoim” (Mt 7,3).

Również w dzisiejszych czasach możemy spotkać ludzi, którzy nie cierpią Chrystusa i odrzucają prawdę głoszoną przez

Niego. Dziś jest podobnie jak w czasach współczesnych Zbawicielowi. Jezus przychodzi do nas z ciągle aktualną prawdą. Żąda od nas prawdziwego życia płynącego z przyjętej wiary, trwania w jedności z Ojcem Niebieskim, dążenia do doskonałości. Prawda Chrystusa wskazuje nam drogę życia i postępowania, ale również nie szczędi ostrych słów piętnowania niewłaściwej postawy. Droga postępowania głoszona przez Jezusa Chrystusa wymaga zmobilizowania sił, gdyż nie jest łatwa, ale „wąska i stroma” (Mt 7, 13—14). Dzisiejszy człowiek chciałby osiągnąć wszystko na drodze prostej i łatwej, może dlatego tak często ucieka przed trudem i wysiłkiem.

Ale Jezus Chrystus nigdy nie zrezygnuje z nas i nie uczyni tego aż po ostatnią chwilę istnienia świata. On widzi naszą nędzę i słabość. On wysłucha naszych skarg i bolesti, przyjmie łzy szczerzego żalu i przebaczy wszystko. Swoją boską mocą podtrzyma w dalszym życiu. Zachęcał bowiem: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Jak niegdyś prorok Izajasz zapewniał: „Choćby były wasze grzechy jak szkarłat, jak śnieg wybielają” (Iz 1,18). Mówił o wielkiej radości panującej w niebie „z powodu jednego grzesznika czyniącego pokutę” (Lk 15,7). Miał wówczas na myśli każdego z nas. Widział, że grzechami zbliżamy się do Niego, ze szczerym żalem prosimy, żeby darował nam wszystkie przewinienia.

Nadszedł czas, żeby zastanowić się nad sobą. Wielki Post pragnie zbliżyć nas do Chrystusa, abyśmy przed Nim wyznali wszystko, co obciąża nasze sumienia i usłyszeli od Niego dobrotliwe słowa: „I Ja cię nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz.” (J 8,11).

M. AMBROŻY

„Jezu, wszelkie badania dogmatyczne na Twój temat są dobre i zawsze chętnie — zanim się nimi zajmę — powtarzam: wierzę; Panie, wspomóż moją niewiarę. Ale wszelka dogmatyka odnosząca się do Ciebie jest dobra tylko dlatego, że powinna mi rozjaśnić mój własny, wewnętrzny obraz o Tobie, a nie objawiać Ciebie samego takim, jakim przedstawiasz się w moim sercu poprzez Twojego Ducha, takim, jaki spotykasz mnie milcząco przez wydarzenia mego życia, przez doświadczenie Twojej Łaski wewnętrznej.

W bliźnim, dla którego winienem zaangażować się bez spoglądania w przeszłość, w wierność wobec sumienia, która się już nie opłaca; we wszelkiej miłości i radości, które są przecież tylko obietnicą i otwierają problem, czy mam odwagę uwierzyć w wieczną miłość i radość; w powolnym wznoszeniu się ciemnych wód śmierci w grobie mego serca; w pośpokości śmierci, która w ciągu całego życia zbliża się nieustannie, w banalności trudnych do oddania przysług: wszędzie Ty mnie spotykasz, jesteś we wszystkim, nienazwany lub przyzywany po imieniu. Gdyż we wszystkim szukam Boga, aby uciec przed śmiertelnością, nicością i we wszystkim tym nie mogę porzucić tego człowieka, którym ja jestem, i tego, którego kocham. Dlatego wszystko wyznaje Ciebie, Boga-Człowieka. Wszystko przyzywa Ciebie, w którym — ponieważ jesteś człowiekiem — posiada się już Boga, nie musząc raz jeszcze porzucać człowieka, i w którym — ponieważ jesteś Bogiem — można znaleźć człowieka, bez obawy, że spotka się wyłącznie absurd.

Przyzywam Cię. Ostatnim wysiłkiem mego serca próbuję Cię uchwycić. Pozwól, bym Cię znalazł, bym Cię spotkał w całym moim życiu, abym ja także powoli zrozumiał, co Kościół mówi mi o Tobie. Istnieją tylko dwa ostateczne słowa: Bóg i Człowiek, jedna i jedyna tajemnica, na którą pełen nadziei i miłości — zdaje się całkowicie. Jest to misterium w swojej dwoistości rzeczywiście jedno. Jest jednością w Tobie, Jezu Chryste. Wkładając dłoń w Twoje rany, mówię do Ciebie razem z Tomaszem pytającym pośród wątpliwości: „Pan mój i Bóg mój”. Amen.”

Karl Rahner, *Modlitwa po medytacjach*

Zyczenia i medale

W dniu 15 listopada 1984 roku państwo Józefa i Józef Luszcz zostali udekorowani medalami przez Prezydenta Częstochowy z okazji 50-lecia zawarcia związku małżeńskiego. Państwo Luszczowie od 17 lat należą do parafii polskokatolickiej w Częstochowie. Od kilku kadencji p. Józef pełni funkcję Prezesa Rady Parafialnej.

Dostojni Jubilaci przeżywali jubileusz w otoczeniu: 5 dzieci, 11 wnuków i 9 prawnuczek. Cała rodzina zawierała związki małżeńskie i chrzcila swoje dzieci w polskokatolickiej świątyni.

Do jubileuszowych życzeń i gratulacji składanych Dostojnym Jubilatom dołącza się cała społeczność parafialna. Szczęście Boże.



Państwo Luszczowie otrzymują z rąk Prezydenta Częstochowy jubileuszowy medal



Dostojni Jubilaci w otoczeniu najbliższej rodziny

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (927)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Shea Gilmery Jan — (ur. r. ?, zm. 1892) — amerykański historyk kościelny, autor kilku poważnych dzieł. Jest też autorem dzieła pt. *History of the Catholic Church in the United States* (4 tomy; 1886—1892), czyli *Historia Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych*.

Shinto — (jap.; chin.;=droga bogów) — albo w ujęciu europejskim szintoizm — to rodzima i najstarsza, zawierająca w sobie elementy najdawniejszych wierzeń, religia, elementy animistyczne tak z zakresu i odnośnie do zjawisk przyrody, jak i z zakresu i odnośnie do kultu zmarłych przodków, która to religia, albo który to szintoizm w miarę wpływu wieków został ubogacony w wewnętrznie zarazem zróżnicowany, wysuniętym w swoim czasie na czoło kultem przodków rodu cesarskiego i samego cesarza, oraz wchłonięciem wielu elementów — buddyzmu, — konfucjanizmu, — taoizmu i innych wierzeń, czy systemów tak religijnych, jak i szerzej pojętych — filozoficznych. Poglądy szintoizmu mają też swoje źródła pisane, pochodzą one jednak z nie tak odległych czasów, bo zostały zredagowane w VIII w. (→ kojiki; → nikongi). Księgi te opisują najdawniejsze wierzenia, czy mity, dotyczące antropomorficznie pojmowanych bogów (→ kami), powstania świata (→ kosmogonia), czyli w tym przypadku wysp japońskich jako stworzonych bezpośrednio przez bogów, podobnie jak i Japończycy szczyli się i wierzący w poglądy szintoizmu szczytą się bezpośrednim pochodzeniem od bóstw, wszyscy Japończycy, szczególnie zaś członkowie rodziny rządzącej, rodziny cesarskiej, oczywiście przede wszystkim sam cesarz — mikado. Księga → Englishiki zawiera 27 → norito, czyli zarówno niektóre wiadomości teologiczne, jak i następnie przede wszystkim przepisy rytualne, obrzędowe, a nawet i wskazania z zakresu etyki, zwłaszcza stosunków międzyludzkich, przepisów o stosunku ludzi do bóstw, a również

wskazania dla mistrzów w tym zakresie, mistrzów duchów czyli kapłanów — po jap. kami — muszi (→ kannushi); najwyższą godnością w ogóle, również ojcowie rodzin, czuwali nad wykonywaniem kultu i wykonywali go, wykonywali w mieszkaniach przy domowych ołtarzach, przede wszystkim zaś w miejscach do publicznego spełniania kultu przeznaczonych, a więc w: świątyniach, na szczytach gór, przy świętych drzewach itp., później również i to w szczególny sposób na terenie pałacu cesarskiego, a liturgiem wtedy był sam cesarz. Wszelako od ok. VIII w. szintoizm począł zatracać swoją dawną tożsamość i wskutek wchłaniania wielu elementów rytualnych i doktrynalnych buddyzmu, konfucjanizmu, tawoizmu i innych jeszcze poglądów filozoficznych stał się w następnych wiekach swoistego rodzaju synkretyzmem religijnym z przewagą, a może nawet dominacją, buddyzmu i otrzymał nazwę: ryobu — shinto.

W wiekach XVIII — XIX usiłowano szintoizm oczyścić z obcych elementów i wpływów oraz nawrócić do praktykowania dawnych poglądów, jak również ponownie uznosić kult cesarza. Od 1868 — 1945 r. już urzędowo, państwowo, oddzielano i oddzielono w bardzo poważnej mierze szintoizm od buddyzmu i od innych systemów filozoficznych czy religii i po prostu upaństwowiono go; kapłanów uznano za opłacanych przez państwo urzędników, istotę zaś szintoizmu jako światopogląd, czy systemu filozoficznego, nie religii, uznano w konieczności oddawania przez obywatela japońskiego, nawet wyznającego inną religię, czci czyli kultu cesarzowi i uznanym państwowo bohaterom japońskim, którym część oddawano w świątyniach według ustalonych przepisów słownych i formalnych. Najwyższym pośrednikiem między narodem a bóstwami uznany został cesarz (jap.—tenno=król nieba; stąd też ten kierunek polityczno-religijny został nazwany ten-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Sprawiedliwość

i uczciwość

Sprawiedliwość i uczciwość to cnoty umożliwiające przestrzeganie siódmego prawa Dekalogu, a także innych przykazań. Sprawiedliwość należy do cnót kardynalnych, bez których życie na ziemi stałoby się piekłem. Każda mała czy wielka społeczność, jeśli ma być trwała i nie chce przechodzić wewnętrznych wstrząsów, musi kierować się sprawiedliwością. Natomiast uczciwość jest jedną z jej najmiłszych siostr. Sprawiedliwość nakazuje oddanie każdemu tego, co się komu należy. Uczciwość polega na poszanowaniu cudzej własności. Obie czerpią siłę z miłości bliźniego i stanowią jej najbardziej widoczny objaw.

W Piśmie Świętym mianem sprawiedliwości określa się kompleks cnót, czyli po prostu doskonałość moralną i

świętość jakiejś osoby. W tym sensie nazywa Ewangelista świętego Józefa Mężem sprawiedliwym. Jest rzeczą zrozumiałą, że żadna cnota chrześcijańska nie może egzystować w duszy wraz z odrzającymi wadami. Nie można nazwać człowieka dobrym czy sprawiedliwym, jeśli zachowuje przykazanie siódme, ale depcze czwarte czy piąte. Grzechy wynikające ze słabości ludzkiej natury nie niszczą cnót chrześcijańskich, ale przeszkadzają w stałym wypełnianiu dobrych czynów i zniechęcają do postępowania drogą cnoty. Powinno się więc starać o równomierny rozwój wszystkich sprawności duchowych, chociaż może istnieć cnota wiodąca, najbardziej widoczna i charakterystyczna dla danej osoby. Bazą, na której opiera się sprawiedliwość chrześcijańska jest prawo Boże i prawo ludzkie, zgodne z prawem Boga wyrytym w ludzkiej naturze. Wszyscy zgadzają się z tym, że na świecie powinna zapanować sprawiedliwość, ale nie wszyscy mają jednakową wizję tej sprawiedliwości. Większość wojen prowadzonych w naszych czasach, bezwzględna większość rewolucji i powstań głosi hasła sprawiedliwości i obiecuje zaprowadzenie najsprawiedliwszego ładu i praw. Postęp jest widoczny, ale do pełnej sprawiedliwości na świecie jeszcze daleko. Tak daleko, jak daleko nam, wyznawcom Chrystusa, do pełnego respektowania Jego praw. Pracy jest więc bardzo dużo i wymogi sprawiedli-

wości zacniemy stawiać sobie. Chrześcijanie muszą dać przykład. O każdym z nich, a szczególnie o ich przywódcach, biskupach i kapłanach powinniśmy wszyscy mówić: „Oto mężowie sprawiedliwi”. Sprawiedliwi muszą być nauczyciele i rodzice. Mądrze szafować nagrodami, jeszcze mądrzej karami w stosunku do dzieci. Nie wolno tolerować żadnego wykroczenia przeciw własności cudzej i wspólnej. Opowiadał mi jeden zacny pan, jak to jego matka oduczyła go w młodości raz na zawsze przywłaszczania sobie cudzej rzeczy: „Miałem kolegę, który otrzymał na gwiazdkę śliczny zagraniczny piórnik, wypełniony bajecznie kolorowymi ołówkami. Nie można było oderwać oczu! Zabrałem na przerwie jeden taki ołówek. Kolega nie doliczył się zawartości, a ja w domu patrzyłem w zdobywcę, jak w tęczę. Mama zauważyła moje niecodzienne zachowanie. Po-deszła cicho i wzięła mi ołówek z ręki. „Skąd to masz”? — zapytała. „Kolega... tego,

dał... pożyczyl mi” — tłumaczyłem rumieniąc się po uszy. „Zabrałeś mu bez jego zgody. Wstydz się! Idź natychmiast odnieść ołówek i nie zapomnij przeprosić! — Mamusiu, robi się noc, ja się boję”. — A „kraść się nie bałeś?” — Długa i straszna była droga do domu kolegi, choć byliśmy sąsiadami. Przysięgłem sobie, że nigdy nie wyciągnę ręki po cudze i jak dotąd jestem posłuszny przysiędze.

Sprawiedliwość wymaga, byśmy mieli wyczułony słuch na każde wołanie o pomoc, wyostrzony wzrok na każdy przejaw marnotrawstwa, bo sprawiedliwość i uczciwość to także oszczędność i hojność, życzliwość i sumiennosc.

Przeciw niesprawiedliwości nie musi się zaraz występować zbrojnie, żądać dla winnych trybunałów i kar. To nie po chrześcijańsku. Czasem wystarczy upomnienie braterskie, a czasem żarliwy apel podobny do tego, jaki napisał w latach pięćdziesiątych nasz poeta Antoni Słonimski:

„Towarzyszu z Brazylii, który w porcie Santos
wrzucasz do morza worki pachnącego ziarna,
Powiedz swym plantatorom, kupcom, fabrykantom,
Że nam potrzebna wonna kawa czarna.

Towarzyszu z Nowady i bracie z Formozy!
Czemu do ognia wrzucasz kosz za koszem wełny?
Towarzyszu czy słyszysz? Gdy nadejdą mrozy,
Zimno nam będzie bez twojej bawełny.

Towarzyszu z Kanady, który zboże palisz,
To nieprawda, że mąki nikomu nie trzeba.
Lopatą ziarna ty mnie od głodu ocalisz,
Daj chleba!”

KS. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (928)

noizm). Urzędowym aktem za szintoistyczne zostały uznane trzynaście społeczności, nazwijmy je wyznaniowymi, chrześcijaństwu zaś, które do Japonii przeniosła misja jezuitcka pod kierownictwem, późniejszego świętego, Franciszka Ksawerego, w 1549 roku, i buddyzmowi pozostawiono nazwę i status religii. Naród japoński, wracając do dawnych japońskich mitów i legend, poczęto tu znowu uważać za naród wyższy od innych, za naród przez bóstwa wybrany.

Współcześnie, od 1945 roku znowu inaczej poczęły się kształtować w Japonii losy i dzieje szintoizmu. Szintoizm został znowu, na wzór innych, uznany religią, ale i oddzielony — jak i inne religie — od państwa i zdany na własny rachunek. Cesarza przestano uważać za potomka boga, czy nawet — jak to bywało w przeszłości — osobiście za boga. W wyniku wewnętrznej rywalizacji szintoizm począł się dzielić na liczne grupy, sekty, odłamy, czy jakby jeszcze inaczej te podziały nazwać można, różniące się między sobą więcej czy mniej stosunkiem do wierzeń i praktyk przeszłości; do szintoizmu chcą też być zaliczone różnego rodzaju sekty i grupy z zakresu magii leczniczej, nekromancji, różnego rodzaju innego wróżbiarstwa itp.

Siankara — (żył i działał w VIII — IX w.; ur. ok. 780, zm. ok. 820) — to myśliciel indyjski i reformator religijny, który został przez swoje środowisko uznany również za — proroka. Uważał, iż współczesny mu — hinduizm odszedł w dużej mierze od starożytnych indyjskich wierzeń i tradycji i że należy współczesną wiedzę i religię zreformować w duchu dawnych poglądów i praktyk, czyli głosił konieczność powrotu do → upaniszad i dawnej hinduskiej tradycji. W oparciu o to stanowisko wykonywał własny monistyczny system, nazwany **adwajtyzmem** (sansk. *advaita* = nie dualizm, niedwoistość), lub też → *wedantą*. Is-

totą tego poglądu jest twierdzenie, że jedynie rzeczywistym, wiecznym, jedynym, niepodzielnym bytem jest — Brahman (→ Brahma; → braminizm), wszelkie inne byty, czyli tzw. różnorodność form rzeczywistości jest nierzeczywista, jest mają, czyli złudną lub uludną, względnie ściślej — jest odbiciem, różnorodnym odbiciem właśnie jedynej rzeczywistości, którą jest Brahman albo Brahma. a dusza, jaźń indywidualna, a *tman*, jest integralną częścią Brahmy czy Brahmana jako jednego Ducha, czy jedynej Duszy świata, czyli stanowi z nią tożsamość. Można przeto powiedzieć, że jest to system nie tylko monoistyczny, ale że jest to swojego rodzaju — panteizm (albo monizm spirytualistyczny).

Siarczyński Franciszek — (ur. 1758, zm. 1829) — to wprawdzie ks. zakonny, pijar, następnie był kolejno w paru parafiach proboszczem, ale był też publicystą, historykiem, autorem szeregu prac, a od 1827 roku pierwszym dyrektorem Zakładu Narodowego im. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (Ossolineum), ufundowanego w 1817 roku we Lwowie, wszelako działalność swoją Zakład rozpoczął dopiero w 1827 roku. Celem i zadaniem Zakładu było zbieranie, katalogowanie i utrwalanie druków i rękopisów, dotyczących Polski, stwarzanie Polakom warunków do pracy naukowej, wydawanie prac naukowych, organizowanie i poszerzanie biblioteki. Od 1953 roku Zakład im. Ossolińskich został podzielony na: Bibliotekę i Wydawnictwo PAN. Podwaliny pod tę zasłużoną dla kultury i nauki polskiej instytucję położył w poważnej mierze ks. Franciszek Siarczyński.

Sidur — (hebr.) — to w mozaizmie (judaizmie) zbiór modlitw na dni powszednie, szabat i święta (zob. też — *machzor*).

Położenie chrześcijańskich mniejszości w Turcji uległo od czasu puczu wojskowego przed 4 laty dalszemu pogorszeniu. Dotyczy to nie tylko chrześcijan w południowo-wschodnich prowincjach, lecz także w Stambule, który był dawniej znany jako miejsce azylu. Osłabione liczebnie społeczności armeńskie, greckie i syryjsko-prawosławne notują dalsze zmniejszenie się instytucji religijnych i oświatowych.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- PRAWOSŁAWNY

W Akademii Prawosławnej w Gonii na Krecie odbyło się w dniach 30 maja — 8 czerwca 1984 r. trzecie posiedzenie Mieszanej Komisji Międzynarodowej ds. dialogu między Kościołem Rzymskokatolickim a Kościołem Prawosławnym. Głównym tematem obrad była wzajemna relacja zachodząca między wiarą, sakramentami i jednością. Osiągnięto „generalne porozumienie” w kwestii pojmowania sakramentów Chrztu, Bierzmowania i Eucharystii, ale ostateczny tekst dokumentu wymaga jeszcze dopracowania i zostanie ogłoszony w terminie późniejszym. Jan Paweł II wezwał wszystkich rzymskokatolików do modlitwy w intencji pomyślnych rezultatów spotkania na Krecie: „Niechaj wspólne studia, modlitwa wszystkich i szczerzy, lojalny dialog przyczynią się do przezwyciężenia istniejących jeszcze trudności, tak aby przywrócona została pełna jedność, a rzymskokatolicy i prawosławni mogli wreszcie celebrować wspólnie Eucharystię”.

EWANGELICKI KALENDARZ IMION

W czerwcu ukazał się w Hannoverze (RFN) „Ewangelicki kalendarz imion” zawierający ponad 400 imion, począwszy od Wojciecha z Pragi, który zginął śmiercią męczeńską w r. 997 w Prusach, aż do Ulryka Zwingliego, reformatora szwajcarskiego. Kalendarz winien przyczynić się do tego, aby zachować w pamięci świadków wiary całego chrześcijaństwa — oświadczył luterński biskup J. Heubach — nie oznaczając bynajmniej jakiegось „ewangelickiej kanonizacji”.

NAGRODA NOBLA DLA BISKUPA TUTU

Pokojowa nagroda Nobla za rok 1984 została przyznana generalnemu sekretarzowi Rady Kościołów w Południowej Afryce, 53-letniemu biskupowi Kościoła Anglikańskiego Desmondowi Tutu. Bp Tutu jest jednym z czołowych przedstawicieli biernego oporu przeciwko polityce apartheidu w całym kraju.

Podczas odbywającej się w Budapeszcie plenarnej sesji (światowej Federacji Luteranckiej, w której uczestniczyło 1200 osób znaleźli się również obserwatorzy Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan wraz z jego przewodniczącym — ks. kard. Johannesem Willebrandsem. Przewodniczącym Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan w swoim wystąpieniu, nawiązując do tematu spotkania — „Chrystus — nadzieją świata” mówił o wspólnocie chrześcijan, o dążeniu do pełnej jedności. Wspomniał też o wkładzie Kościoła Rzymskokatolickiego w rozwój ekumenizmu.

PROTESTANCI KANADY O POLITYCE W USA

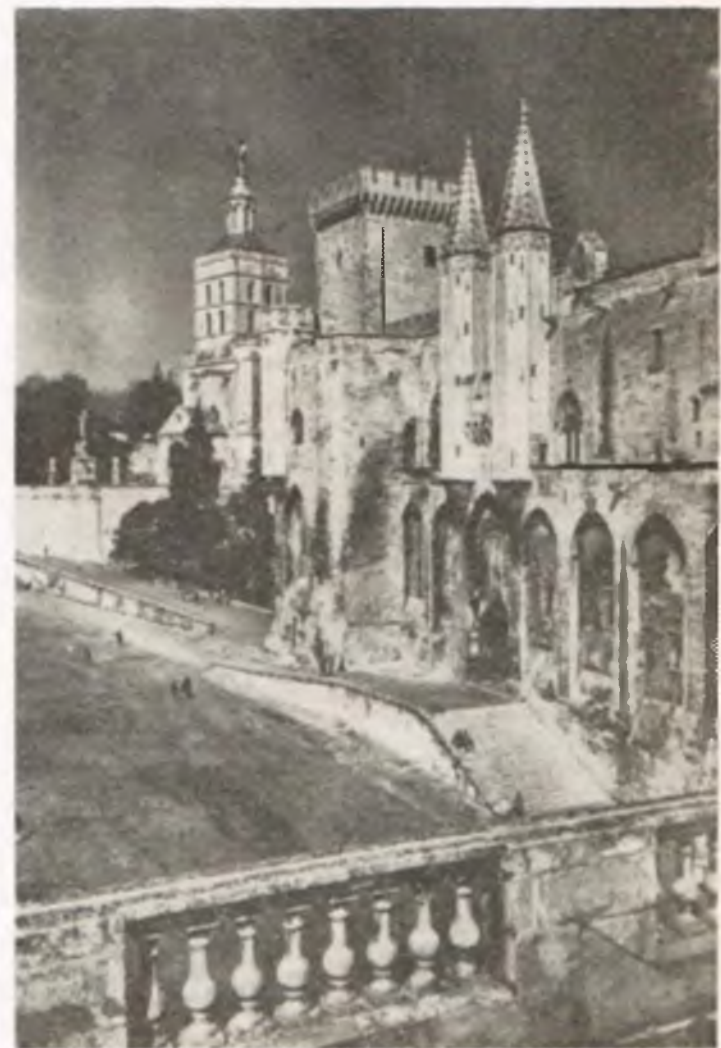
Ostatnio Rada Generalna Zjednoczonych Kościołów Kanady uznawana za jedną z największych organizacji Kościoła protestanckiego, ogłosiła rezolucję potępiającą interwencję Stanów Zjednoczonych w Ameryce Środkowej. Podkreślono, że rząd USA stosuje różnorodne formy ingerencji (wojskową, polityczną, gospodarczą) w celu wywoływania zamieszania w Nikaragui, a także udziela stałej pomocy reżimowi w Salwadorze.

WEZWANIE DO WSPÓLNOTY OLTARZA

W oświadczeniu pt. „Jedność Kościoła” biskupi luteranccy w RFN wyrazili nadzieję, że Kościół Rzymskokatolicki zbada ponownie możliwość udziału chrześcijan innych wyznań w sakramencie Komunii Św. Szanse pokonywania dzielących przeciwności są wielkie. Biskupi wskazali w związku z tym na koncepcję kościelnej jedności „w pojednanej różnorodności”, według której wyznania winny się akceptować wzajemnie w ich odmienności, a jednak uważać się zarazem za jeden Kościół chrześcijański. Biskupi luteranccy apelowali również do Kościoła Rzymskokatolickiego, aby obok niedzielnych mszy urządzał dodatkowe nabożeństwa, które mogłyby mieć także formę ekumeniczną. Respektowana jest przy tym decyzja Kościoła Rzymskokatolickiego, aby nie urządzać nabożeństw ekumenicznych w niedzielne przedpołudnie z uwagi na znaczenie Wieczery Pańskiej. Przy okazji zachęca się Kościoły Ewangelickie, by częściej obchodziły uroczystość Komunii Św. i w godny sposób sprawowały ten sakrament — zawsze przez ordynowanego księdza. Konieczność wzmożonych kontaktów ekumenicznych uzasadnia konferencja biskupów luteranckich nie tylko teologicznie, lecz także z uwagi na współczesną sytuację na świecie, w obliczu zagrożenia Boga stworzenia. W czasach niepokoju i niesprawiedliwości ważne jest szczególnie wspólne świadectwo wszystkich chrześcijan,



Wnętrze kościoła św. Mikołaja w Havre (Francja)



Katedra z XII wieku w Awinion (Francja)

KOSCIÓŁ W ŚWIĘTOŚCI

Spotkanie z JANUSZEM ŻEŁOBOWSKIM

— odtwórcą czołowych ról na scenie
Operetki Warszawskiej

Operetka, mimo utraty blasku, jaki ją otaczał w latach największego rozkwitu, ma nadal swych gorących zwolenników i entuzjastów. Każda inicjatywa przypominania tradycji „uśmiechniętej muzy” (jak często się nazywa operetkę) oraz prezentowania jej odtwórców — artystów sceny polskiej — budzi wdzięczność Czytelników. Dziękujemy za miłe listy, które otrzymaliśmy od naszych Czytelników — koneserów pięknych głosów. Cieszy nas, że cykl wywiadów z artystami scen warszawskich wzbudził tak duże zainteresowanie. Proszę Państwa, piękna muzyka ma i mieć będzie zawsze swoje prawa i swoich koneserów, tak samo, jak dobre, szlachetne wino.

Nikommu, kto choć trochę interesuje się operetką, nie trzeba przedstawiać dzisiejszego naszego gościa — Janusza Żelobowskiego. Tym z Państwa, którzy niezbyt często goszczą w stołecznej Operetce, podpowiemy, że Pan Janusz Żelobowski jest obecnie odtwórcą czołowych ról na scenie warszawskiej, czyli tzw. pierwszym amantem Operetki Warszawskiej.

— W jakich rolach występuje Pan w tej chwili na scenie Warszawskiej Operetki?

— Obecnie gram hrabiego Tassilla w operetce Kalmana „Hrabina Marica”, hrabiego Daniłę w „Wesołej wdówie” Lehara, markiza Arystyda w „Balu w Savoyu” Abrahama oraz Feriego w „Księżniczce czardasza” Kalmana. W ostatniej naszej premierze „Boso, ale w ostrogach” występuję w bardzo nietypowej dla mnie roli, mianowicie gram tam Tajniaka — czyli przedwojennego policjanta w cywilu. W „Pericholi” Offenbacha i „Huśtawce” Cölemana nie biorę udziału.

— Od jak dawna związany jest Pan z Warszawą, konkretnie z Operetką Warszawską?

— Z Warszawską Operetką zacząłem współpracować, będąc jeszcze solistą Operetki Krakowskiej. Przez rok przyjeżdżałem tutaj na gościnne występy, zapraszany przez ówczesnego dyrektora, panią Stanisławę Stanisławską. Wziąłem wówczas udział w musicalu Lidy „Miłość szejka” i w klasycznej operetce Straussa „Zemsta nietoperza”, po czym przyszedłem już na stałe. Tak więc w tej chwili jestem w

Warszawie blisko 15 lat. Przedtem występowałem w Krakowskiej Operetce 12 lat — czyli zbierało się już 27 lat.

— Czy studia muzyczne ukończył Pan w Krakowie?

— Tak. W Krakowie ukończyłem wyższe studia muzyczne u prof. Romaniszyna, uzupełniając je jeszcze u prof. Serafina, i tamże debiutowałem, będąc jeszcze studentem, z tym jednak, że mój debiut miał miejsce w Operze, a nie w Operetce (w przeciwieństwie do moich znakomych kolegów, takich jak. Roman Węgrzyn i Kazimierz Pustelak, którzy zaczęli od Operetki, a następnie przeszli do Opery). Debiutowałem w bardzo ciekawej pozycji, mianowicie w „Cyryliku sewilskim” Rossiniego. Po zagraniu kilku mniejszych ról operowych poczułem się troszkę jakby „na rozdrożu”, nie wiedząc co dalej ze sobą począć. Wtedy właśnie zaproponowano mi rolę Alfreda w „Zemście nietoperza” Straussa. Z wielką ostrożnością przyjąłem tę propozycję, ponieważ nie wyobrażałem sobie własnej osoby w Operetce. Nigdy jakoś nie kojarzyłem siebie z tym gatunkiem sztuki muzycznej — pochłaniała mnie muzyka poważna. A operetka? Była ona dla mnie czymś bardzo dalekim. Jako student chłonałem z wielką pasją muzykę Schuberta, Szumana. Przyznam się, że kiedy w roku 1954 powstała w Krakowie Operetka (występowali wtedy wybitni soliści: Kazimierz Pustelak, Roman Węgrzyn, Iwona Borowicka), nie chodziłem na spektakle i nie pociągała mnie ta muzyka (!). Tak więc miałem pewne opory, jeśli idzie o występowanie w „Zemście nietoperza”. Przyjąłem jednak tę propozycję, zagrałem Alfreda i zostałem... zauroczony operetką. Później jeszcze zagrałem kilka ról operowych (np. Damazego w „Strasznym dworze”, Arlekina w „Pajacach”), ale na stałe związałem się właśnie z operetką. Jako ciekawostkę dodam, że w Krakowie jest dość specyficzna scena, mianowicie jest tam Teatr Muzyczny, w którym Opera i Operetka tworzą jakby jedno przedsięwzięcie. Niektórzy artyści mogą więc występować i w Operetce, i w Operze. Tak więc zasadniczą moją pracą stała się Operetka. Zacząłem grać role amantów — jako pierwsza

była „Clivia” Dostala. Potem „przyszły” inne piękne operetki. Szalenie miło wspominać okres krakowski. Miałem wówczas przyjemność występować u boku znakomych artystów, a zwłaszcza u boku wspaniałej gwiazdy polskiej Operetki — niestety, już nie żyjącej — Iwony Borowickiej, którą zawsze szczególnie serdecznie wspominać. Gdyby tak zliczyć wszystkie moje role — krakowskie i warszawskie — zbierałoby się ich ponad 60.

— Wspomniał Pan o początkach swojej współpracy z Warszawską Operetką — było to za dyrekcji pani Stanisławskiej...

— Jeszcze za kadencji pani Stanisławskiej. Choć... współpracę początkową rozpocząłem

wcześniej — za czasów dyrektora Bursztynowicza, który mnie zaprosił na gościnny występ w „Baronie cygańskim” Straussa. Zagrałem wówczas w jednym przedstawieniu (było to w czerwcu 1970 r.), a już po wakacjach zmieniła się Dyrekcja Operetki Warszawskiej, przyszła pani Stanisławska, i ona tę „gościnną” współpracę ze mną kontynuowała — aż do momentu, kiedy to zostałem zaangażowany na stałe.

— Czy — Pana zdaniem — zespół solistów Operetki Warszawskiej zmniejszył się na niekorzyść sceny warszawskiej?

— Czy na niekorzyść? Osobiście przyznam, że chętnie bym widział w dalszym ciągu na sce-



Z Hanną Zdunek w „Music Man” Wilsona



Janusz
Zelobowski

nie Operetki Warszawskiej Wandę Polańską, Mieczysława Wojnickiego, Jerzego Sergiusza Adanczewskiego i innych kolegów, którzy z takich czy innych powodów w tej chwili już z naszym teatrem nie współpracują. Miałem przyjemność w ich gronie występować, grać u ich boku, i tę minioną współpracę szalenie sobie cenię i bardzo miłe wspominam. Bardzo przyjemnie wspominam panią Wandę Polańską, której miałem przyjemność partnerować na naszej scenie — była to przecież znakomita Primadonna polskiej operetki.

— Dlaczego odeszli gwiazdorzy? Czy nie uważa Pan, że powinno być dla nich miejsce w Warszawskiej Operetce? Wszystkim nam powinno przecież zależeć na kształceniu młodych kadr, na rozwoju kultury polskiej, a młodzież winna się uczyć właśnie na mistrzach, zdobywać wiadomości przede wszystkim od fachowców z prawdziwego zdarzenia.

— Dlaczego odeszli koledzy z naszego zespołu — trudno mi to naprawdę oceniać i trudno mi dociekać, jakie były głębsze przyczyny takich decyzji. Być może były to decyzje, które wynikły z konfliktu z Dyrekcją Warszawskiej Operetki? Być może Dyrekcja nie widziała tych artystów w swoim repertuarze? Nie mogę tego osądzać i wypowiadać się na ten temat. To są tak prywatne sprawy, że nie mogę ich oceniać. Niemniej jednak osobście żałuję, że ich nie ma na naszej scenie, bo artysta, mimo że lata płyną, zawsze może znaleźć

— Oczywiście, dyrektor Teatru — odpowiedzialny jednoosobowo za całość pracy artystycznej w Operetce Warszawskiej. Niemniej jednak ma nieco do powiedzenia tzw. Rada Artystyczna, która pełni rolę organu doradczego w kwestii obsadzenia ról. Muszę przyznać — ponieważ sam biorę udział w posiedzeniach tej Rady — że Dyrektor bardzo często pewnych naszych sugestii wysłuchuje i stara się nasze uwagi przyjąć, wprowadzić je w życie, bo przecież sam — jako aktor dramatyczny — nie jest całkowicie obeznany ze specyfiką pewnych ról i możliwościami artystów w odniesieniu do tych ról.

— Czy nie uważa Pan, że repertuar klasyczny jest za mało prezentowany na warszawskiej scenie, jeśli ocenimy to w porównaniu z repertuarem nowoczesnym tego typu, jak np.: „Huśtawka”, „Boso, ale w ostrogach”? A może z korzyścią dla widzów byłoby wprowadzenie nowych pozycji, ale z klasyki?

— Proszę Pani. W tej chwili jest pewna tendencja, żeby wystawiać tzw. musicale. Nasza Operetka nie tylko teraz, ale i dawniej — jeszcze za dyrekcji pani Stanisławskiej — usiłowała tego typu pozycje włączyć do repertuaru. Moje odczucie w tej kwestii jest dwojakie. Uważam, że nasi artyści nie są jeszcze tak dobrze przygotowani do repertuaru musicalowego, jak na przy-

się studentów-wokalistów w szkołach muzycznych na repertuarze przede wszystkim klasycznym — stara muzyka włoska, opera itd. Z tego też powodu i głos inaczej się ustawia. Okazuje się, że w musicalu tak ustawiony głos nie sprawdza się. Moim zdaniem, głos ten nie ma odpowiedniego musicalowego brzmienia. Zresztą nie pierwszy raz tę sprawę poruszam. Oprócz tego, nasze szkoły nie kształcą w stu procentach artystów w zakresie tańca, gry aktorskiej i wokalistyki — które to elementy w musicalu muszą być opracowane do perfekcji przez artystów. I potem, kiedy się wystawia musical, przy najlepszych nawet chęciach ze strony przygotowujących, przy starannej scenografii, przy wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie dany zespół posiada, zawsze czegoś brakuje — brakuje tego specyficznego klimatu, jaki reprezentują np. amerykańskie musicale. To „coś”, ten „klimat” jest w zasadzie nieuchwytny, ale istnieje. Muszę jednak przyznać, że oni z kolei nie potrafiliby zagrać tak dobrze klasycznych operetek, np. Kalmana, jak to robi się w Europie.

Musical musimy jednak — od czasu do czasu — grać, bo młodsza część widowni oczekuje „mocniejszego uderzenia”. Obecnie gramy „Huśtawkę” Colemana, według libretta Gibsona-Benneta „Dwoje na huśtawce” (w reżyserii Ryszarda Pietruskiego). Nie biorę w tym przedstawieniu udziału, mogę je ocenić jedynie jako widz. Sztuka ta jest bardzo starannie przygotowana i precyzyjnie wyreżyserowana. Ma powodzenie, chociaż była mocno krytykowana przez prasę. Naszą nową premierą będzie klasyczna operetka Straussa „Noc w Wenecji”, w której będę grał rolę księcia Urbino (reżyseria Ryszarda Pietruskiego).

— Czy, jako artysta-spiewak dużej klasy, nie czuje się Pan trochę osamotniony w zespole solistów Operetki Warszawskiej?

— Przyznam szczerze, że nie czuję się osamotniony. Dlaczego miałbym być osamotniony? Jestem ciągle w licznym gronie młodszych kolegów, mam kilka znakomych partnerek, z którymi z wielką przyjemnością śpiewam, m.in. z Aleksandrą Hofman, Leokadią Brudzińską, Danutą Renz, Nelą Obarską, Barbarą Podczaską. Zespół solistów Operetki Warszawskiej — obecnie dość młody (przeciętnie) — posiada wielu ciekawych i wybitnych artystów (np. wymienione przeze mnie koleżanki). Z kolegów wymienić tu mogę Ryszarda Wojtkowskiego, Jerzego Jeszke, Jacka Labudę i wielu innych. Przyznam szczerze, że wolałbym ich nie porównywać z dawnymi artystami, bo porównania są zwykle subiektywne. Wiem o tym, że wielu widzów

Byłbym chętny do współpracy z Panem na scenie Operetki Warszawskiej. W. na b. 11. 81. J. Zelobowski

dla siebie odpowiednią rolę, jeśli reprezentuje odpowiedni głos i — oczywiście — talent. Wydaje mi się, że byłyby możliwości nawiązania kontaktu — przy dobrej woli tak ze strony Dyrekcji, jak i ze strony tych artystów, którzy z Operetki odeszli. Ale znowu muszę podkreślić, że jest to sprawa bardzo delikatna i nie wiem, czy aktualnie możliwa do realizacji. Przyznam jednak — tak jak Pani wspominała — że młodzież powinna oglądać na scenie doświadczonych, starszych kolegów. To prawda. I po raz trzeci powiem, że szkoda, bardzo szkoda, że ich nie ma.

— Kto ma decydujący głos, jeśli idzie o obsadzenie głównych ról w spektaklach?

kład widzi się to na filmach amerykańskich — „Hair”, „Jezus Chrystus — super star”, gdzie występują aktorzy o specyficznym sposobie śpiewania, po prostu wyselekcjonowani do tych ról. Oglądałem te filmy i mogę stwierdzić, że np. Jezusa Chrystusa grał tak znakomity artysta, że ja, osobiście, nie widziałbym takiego w Polsce. Podobnie rzecz się ma z postacią Judasza — zagrana przez Murzyna o specyficznym głosie, nadzwyczajnych warunkach fizycznych i możliwościach tanecznych oraz aktorskich. Wniosek z tego jeden — do musicali selekcjonuje się aktorów i jeśli się wybiera jednego, to może on grać tę rolę nawet siedem lat. U nas kształci

dokończenie na str. 13

Wiosna w poezji ludowej



Kłaniały się wierzby,
kłaniały się brzozy,
dziękowały wiosnie
dzbanem pełnym zorzy.

A ona radosna
i taka szczęśliwa
wśród modrych pagórków
jak panna tańczyła.

(Genowefa Książek,
Przyjechała wiosna)

Wezmę ja pług do ręki,
Nasypię w skiby perel,
Z tej mojej chłopskiej męki
Pieśń runie w atmosferę.

O ziemio niepojęta,
Ile mi sił potrzeba,
By w zadziwieniu świętym
Obejrzeć kielek chleba!

(Stanisław Buczyński,
By w zadziwieniu świętym)

Oto nade mną łaska,
Oto nade mną cud:
W słonecznych rannych blaskach
Oglądam zboża wschód.

Nadziwić się nie mogę —
Dni kilka jakem siał —
Jaki w tej ziemi ogień,
Ze ziarnom serca dał!

Kielek maleński w srebrze ros
Wychyla główkę z gleb,
A potem w górę, potem w kłos,
I, Chryste, będzie chleb!

(Stanisław Buczyński,
Cud)

Wiosna jako motyw w poezji tak profesjonalnej, jak i ludowej jest od dawna źródłem niewyczerpanych, ale i świeżych wzruszeń, choć napisano o niej tak dużo wierszy, iż wydawać by się mogło, że nic już nowego nie zdoła się powiedzieć. Jest to symbol odradzającego się życia, synonim nadziei, czas narodzin miłości, a zawsze wyteżonej pracy rolnika. Dlatego właśnie we współczesnej poezji ludowej tak wiele jest wierszy o wiosnie, wierszy pełnych miłości do ziemi.

Jest coś urzekającego w tych lirykach pisanych przez chłopów, coś niepowtarzalnego — zasłużona dumna, poczucie nierozzerwalnej więzi z zagonem ojczystym. W ślad za tym idzie niezwykle emocjonalny stosunek do wiosny. Dlatego też poeci ludowi traktują tę porę roku jako kogoś żywego, najbliższego, komu należy się miłość i szacunek, gdyż widzą w niej najmilszego i wyczekiwanego gościa, często utożsamianego z młodą, piękną kobietą.

Przyjechała wiosna
do mojej krainy,
ozdobiła słońcem
góry i doliny.

Ozdobiła w zielen,
ozdobiła w kwiaty,
wypuściła ptaki
z dzieciolowej szafy.

Pozbierała chmury
z całutkiego nieba,
rozświetliła rzeki,
roztńczyła drzewa.

A potem usiadła
na wzgórzu ze słońcem,
które promieniami
biegało po łące.

Przyszli mocarze,
Chwycili pługi,
otwarli ziemi łono
— dali jej w darze
ziarn złotych smugi
słońcem rozpromienione.

A na tym akcie
zaślubin ziemi
(bez tego nie wart przecie)
— deszcz złożył podpis,
słońce promieniami —
swoją ognistą pieczęć.

Z tego mariażu
pracą rolnika,
objętą sercem i niebem,
rodzą się złote,
mile dzieciątka,
co będą dla nas chlebem.

(Melania Burzyńska,
Chlebny akt)

Pieśnią skowrończą
nadzieje w sercu budzisz
oczy rozjaśniasz
zielonymi polami
zorane jesienią
słońcem wymaszczone
każde ziarno policzysz
każdy listek poruszysz
dotkniesz kryształową rosą
w palmie przydrożnej
uwilaś gniazdo radości
ten uśmiech do piersi tulę
w sercu przynoszę do chaty
niechaj w tych progach
z tobą zagości.

(Stefan Cebulski,
Spotkanie z wiosną)

Wiatr aromatem pęków wiśni
w ogródki wieje przebudzeniem:
kwiat, co pod śniegiem wiosną

wyśnił,
budzi się w drzeniach płodnej ziemi.

Drzewa zbudzone brzaskiem
wiosny

jak fale drgają uroczyście —
pachną żywiczną wonią sosny,
na której gniazdo, oczywiście!

(Ignacy Antosz
Przebudzenie drzew)

Wybór i oprac. E. S.



Oto już wiosny gońce
Błękity górne orzą —
Muszę zanurzyć twarz w słońce,
Opić się złotą zorzą.

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1469	Hiszpania	Zasłubiny Ferdynanda Aragońskiego i Izabeli Kastylijskiej, co doprowadziło do zjednoczenia państwa hiszpańskiego.
1374—1481	Włochy	Giovanni da Dolci buduje kaplicę sykstyńską.
1473—1542	Polska	Mikołaj Kopernik, wielki uczyony polski, astronom, matematyk, lekarz. Twórca heliocentrycznej teorii świata, autor wiekopomnego dzieła <i>De revolutionibus orbium coelestium</i> (O obrotach sfer niebieskich).
1475	Polska	Jan Ostroróg, pisarz polityczny, jeden z najświetlejszych działaczy swych czasów pisze <i>Monumentum pro Reipublicae ordinatione congruentum</i> (Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej).
1475—1564	Włochy	Michał Anioł, wł. Michelangelo Buonarroti, włoski rzeźbiarz malarz, architekt i poeta, jeden z największych artystów Penesansu. Najśłynniejsze rzeźby: <i>Pieta</i> , <i>David</i> ; freski w Kaplicy Sykstyńskiej, kopuła bazyliki św. Piotra w Rzymie. Jego dzieła są szczytowym osiągnięciem renesansu, a zarazem zapowiedzią baroku.
1481—1546	Niemcy	Marcin Luter, niemiecki reformator religijny, kaznodzieja i pisarz, twórca doktryny luteranizmu, jeden z głównych działaczy reformacji. W 1517 r. opublikował swe 95 tez.
1484	Papiestwo	Papież Innocenty VIII wydaje bullę <i>Summis desiderantes</i> przeciwko czarom i czarownicom.
1485—1508	Moskwa	Budowa Muru Kremlowskiego.
1485	Afryka	Bartolomeo Diaz, portugalski żeglarz, opłynął przylądek Dobrej Nadziei.
1486	Papiestwo	Ukazanie się pisma <i>Malleus maleficarum</i> (Młot na czarownice), napisanego przez inkwizytorów swego rodzaju podręcznika, omawiającego szczegółowo sposób postępowania z kobietami oskarżanymi o czary. Było to impulsem do podejmowania coraz to nowych procesów czarownic i palenia ich na stosie.
1492—1501	Polska	Panowanie Jana Olbrachta, syna Kazimierza Jagiellończyka. Za jego panowania — ostateczne przypisanie chłopu do ziemi (statut piotrkowski).
1492	Hiszpania	Grenada, ostatnia twierdza Maurów w Hiszpanii, zdobyta przez Ferdynanda Aragońskiego i Izabelę Kastylijską.
12 X 1492	Ameryka Płn.	Włoski żeglarz w służbie hiszpańskiej, Krzysztof Kolumb, dociera do wybrzeży Kuby i odkrywa Amerykę.
1493	Polska	Ustalenie się dwuizbowego sejmku walnego (król, senat, izba poselska).
1496	Polska	Statut piotrkowski, nadający szlachcie liczne przywileje ekonomiczne, ograniczający swobodę ruchu chłopu (przypisanie do ziemi).
1497	Polska	Wyprawa wołoska Jana Olbrachta na wezwanie hospodara moldawskiego: klęska wojsk polskich w czasie odwrotu z nieudanego oblężenia Suczany.



Nie tylko Penelopa...

Jakie było życie kobiety w starożytności? Jakie przysługiwały jej prawa w tamtych jakże odległych czasach? Okazuje się, że najstarsze wiadomości na ten temat kryją w sobie niezastąpione eposy Homera, będące pierwszym źródłem literackim, umożliwiającym poznanie obyczajowości starożytnej. Datowane na VIII w. p.n.e. poematy obejmują swym zasięgiem wydarzenia znacznie poprzedzające epokę poety, sięgają bowiem aż po epokę mykeńską, tj. przypadającą na okres 1700—1200 p. n. e. Tak więc w swoisty dla siebie sposób łączy Homer świat odległej mykeńszczyzny z jemu współczesną Jonią, VIII wieku p.n.e. tworząc bohaterką wizję świata antycznego. Ale nawet pomimo pewnej stylizacji nietrudno dostrzec w poetyckim obrazie Homera te elementy, które stanowią o charakterze epoki.

Na tle przeobrażeń, jakie przeżywało społeczeństwo, przechodząc od ustroju wspólnoty pierwotnej do ustroju niewolniczego, na tle procesów towarzyszących powstawaniu społeczeństwa klasowego, osadzone są w Homeryckich eposach także dzieje kobiety. Zajmuje ona w jego dziełach miejsce uprzywilejowane, co w znacznej mierze wynika z historycznych i społecznych uwarunkowań współczesnej Homeroi epoki. Tak więc galerię kobiet tworzą przedstawicielki rodzin królewskich czy arystokracji, a także władczyni Olimpu, pozbawione jednakże nadmiaru boskości. Boginie Homera poza przysługującym im atrybutem przeistaczania się w różne postaci i swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, kryją w sobie wiele ziemskich cech kobiet mu współczesnych, zwykłych śmiertelniczek pełnych zalet i wad jednocześnie. Ten „poszerzony” o boginie wizerunek kobiety antycznej stanowi zatem wzbogacenie i dopełnienie prawdy o człowieku tamtych, i nie tylko tamtych, czasów.

Klasycznie piękna, przechadzająca się samotnie ulicami Troi Helena, pozwala sądzić o braku towarzyskich przesądów w tym względzie, swoboda, z jaką kobiety odwiedzały się nawzajem oraz uczestniczyły w poważnych dysputach razem z mężczyznami, często pełniąc rolę doradców swych małżonków, zdają się świadczyć o zaszczytnym miejscu, jakie przyszło im zająć w państwie. Nie lekceważył więc rad swojej żony, Hekabe, dostojny Priam, pełna troski o Hektora Andromacha nie wahała się wybiec za nim na mury Troi w czasie trwającej wojny, obyczaj nie zabraniał także pełnej wdzięku Nauzykai rozmawiać sam na sam z Odyseuszem, chociaż wskazując nieznanomemu drogę, baczna na pozory zalecana przez ówczesną etykietę, każe mu pójść inną niż ona drogą, by nie narazić się na plotki. Za godność i mądrość czcili i wielbić będzie Arete jej mąż, szlachetny Alkimos, pomny rad żony w trudnych dla niego sprawach publicznych, a wierna i cierpliwa Penelopa uchodzić będzie długo za wzór cnót niewieścich — żony i matki.

Ten harmonijny, pełen chwalebego blasku obraz zakłóci jedynie w orszaku niewiast epoki bohaterskiej Klitaimestra, przerażająca w swym zbrodniczym dziele, zdradziecka małżonka Agamemnona.

Jaka zatem była kobieta świata antycznego? Trudno o jednoznaczna odpowiedź. Dokonywanie podziałów na świat Grecji czy Rzymu niczego tu jeszcze nie wyjaśnia. Sytuacje kobiety warunkowały bowiem wiele czynników pozaterytorialnych, jak chociażby społeczne, ekonomiczne, polityczne. Nie bez znaczenia były w końcu tradycja i wpływy obce. Toteż role „koronowanych głów” na miarę Kleopatry rzadko były ich udziałem — funkcje reprezentacyjne przysługiwały na ogół mężczyznom. Kobiety nie zasiadały w Senacie, nie decydowały w sprawach wagi publicznej. Nauka i sztuka silnie „obwarowane” przez mężczyzn nie były im również dostępne w sensie twórczym, może z wyjątkiem... poezji, gdzie po raz pierwszy w historii mężczyzna „zmierzył się” z kobietą. Ale o tym na stronie 12-tej.



SAFONA

i inne

Począwszy od wieku VIII p.n.e. ogarnęły Grecję wszechstronne przemiany: ekonomiczne, społeczne i polityczne. Rozszerzanie się wpływów greckich, nawiązanie kontaktów z innymi krajami czy to drogą kolonizacji, czy dzięki podrójom i wymianie handlowej z krajami zamorskimi rzutuje na rozwój sytuacji polityczno-społecznej w samej Grecji. Nie bez znaczenia jest tu także zagrażające niebezpieczeństwo zewnętrzne — ze strony rosnącego w potęgę państwa perskiego.

W tym czasie w Helladzie do szczególnego znaczenia dochodzą Ateny i to zarówno w polityce ogólnogreckiej, jak i w sytuacji międzynarodowej. Konsekwencją tego zjawiska jest także przewodnictwo Aten w dziedzinie kultury. Tę wszechstronną hegemonię państwa ateńskiego przesądza ostatecznie zwycięstwo nad Persami. Dominujące nad innymi *polesis* (miastami-państwami) Ateny godną siebie „rywalkę” znajdują jedynie w Sparcie, której tradycje i formy ustrojowe daleko odbiegały od ateńskiego „status quo”. Różnice występujące między obu miastami-państwami dotyczą zresztą nie tylko kwestii politycznych czy społecznych, obejmują także kwestie wychowawcze i odrębne, w zasadzie wykluczające się normy moralne.

Monogamia i pogląd na cele i zadania instytucji małżeńskiej były wspólne wszystkim Grekom. Widzieli oni dwa zasadnicze cele małżeństwa i rodziny: prawnopolityczny i rodzinny. Pierwszy

miał zapewnić państwu przyszłych, wartościowych obywateli, co gwarantowało zachowanie narodu, drugi — stanowił kontynuację rodu, zapewnienie rodzinie spadkobierców, którzy by przejęli obowiązki kultowe wobec zmarłych przodków, a także wobec rodziców, gdy dożyją oni późniejszego wieku. Ten społeczny aspekt rodziny dostrzegany był przez wszystkich Greków i jako taki znajdował uznanie w greckiej tradycji.

W świetle tak istotnej funkcji, jaką pełniła rodzina, kobieta darzona była w Helladzie należnym jej szacunkiem. Różnie natomiast przedstawiała się kwestia praw w poszczególnych *polesis*.

Ateny były pod tym względem najbardziej konserwatywne. Obyczaj ateński nie zezwalał kobiecie na swobodne poruszanie się po mieście, jak to miało miejsce np. w Troi, nie do pomyślenia były też dyskusje prowadzone z mężczyznami, a już na pewno wszelkie „mieszanie się” w sprawy publiczne. Skazana na dom, warsztat tkacki, wychowywanie dzieci (chłopców jedynie do 10 lat) kobieta ateńska, musiała żyć tak, „by nie mówiono o niej ani źle, ani dobrze”. Zdaniem Tukidydesa powinna pozostawać więc „osłonięta ścianami gynaikionu, w cieniu swojego męża”. Rzecz jasna zakaz ten dotyczył wyłącznie kobiet z wyższych sfer, w dodatku młodych, bez względu na stan cywilny. Kobiety starsze, niewolnice — służące, kobiety ubogie czy hetery na ogół nie przestrzegaly tych surowych

norm. będąc zmuszone same dokonywać zakupów, a nawet zarabiać na życie. Ciekawe, że pozbawione tych obciążeń młode przedstawicielki arystokracji ateńskiej nie mogły uzupełniać swojego wykształcenia, gdyż wszelkie ujawnianie z ich strony wiedzy czy erudycji uchodziło za rzecz „nieprzystojną”, a nawet „gorszącą”. Toteż edukacja młodej Atenki z zamożnego rodu ograniczała się jedynie do nauki czytania i pisania oraz gry na instrumencie i umiejętności tańca, jedynie w takim stopniu, który pozwalałby brać udział w uroczystościach religijnych. Uroczystości te były w Atenach jedyną dziedziną, w której kobietę traktowano na równi z mężczyzną — mogły one w tym czasie występować masowo. Był to jedyny przypadek uczestniczenia kobiety w życiu towarzyskim, nie licząc sporadycznych spotkań przysługujących poza okresem świąt kobietom starszym.

Kobiety młode, bez względu na stan cywilny skazane były natomiast na izolację i zamknięcie w domowym środowisku.

Opanowanie przewidzianego dla kobiety edukacyjnego minimum przysparzało jej w owych czasach zalet, z których największą była „swoiście” rozumiana dzielność, polegająca na dobrym gospodarowaniu, dbałości o dom, a nade wszystko posłuszeństwie wobec małżonka. Cechy te zjednywały kobiecie ateńskiej sympatie i szacunek mężczyzn, samo zaś ograniczenie praw, ukształtowane przez tradycję uznawano za normalne i w niczym nie naruszające jej godności. Niewykluczone też, że same Atenki wychowywane od pokoleń w taki właśnie sposób, nie odczuwały potrzeby ani konieczności jakichkolwiek zmian.

Zupełnie inaczej problem ten przedstawiał się w Sparcie, gdzie kwestia edukacji kobiet była postawiona na równi z mężczyznaną. Prawodawstwo spartańskie pozostawiało kobietom znacznie większą swobodę, w myśl której wychowanie dziewcząt do pewnego wieku w niczym nie różniło się od wychowania chłopców: w tym samym stopniu przyswajano np. wagę do sprawności fizycznej dziewcząt, co i ich rówieśników. Strój młodej Spartanki bardziej przypominał ten męski — swobodna, krótka tunika —

musiał więc szokować dziewczęta z Aten w tym samym stopniu, co młoda ateńska mężatkę nowoczesny na owe czasy, partnerski układ między małżonkami w spartańskiej rodzinie. Dotrzymanie mężczyźni kroku w wielu dziedzinach życia było zresztą przewidziane przez prawo, jak chociażby powszechnie przyjęty zwyczaj zarządzania przez kobietę majątkiem.

Znacznie bardziej postępowe od Aten były pod tym względem wyspy greckie. Na jednej z nich — Teos — znajdowały się np. szkoły, w których dziewczęta na równi z chłopcami zdobywały potrzebną wiedzę, na Chios, podobnie jak i w Sparcie, dziewczęta miały prawo przystępować do ćwiczeń sportowych, a nawet zawodów. Ówczesny kodeks obyczajowy w pełni aprobował podobne przypadki.

Różnice w wychowaniu mieszkanek Hellady nie mogły nie pozostawać bez wpływu na pozycję kobiety w poszczególnych *polesis*. Programowe ograniczanie edukacji kobiety ateńskiej z czasem obracało się przeciwko niej samej. Różnica w poziomie intelektualnym coraz bardziej się pogłębiająca przy stałym rosnącym poziomie edukacji mężczyzn, musiała stworzyć sytuację, w której Ateńczyk, z pasją angażujący się w sprawy publiczne, zaczął poszukiwać intelektualnego partnerstwa wśród cudzoziemek — samodzielnych Spartanek, świątłych Beotek, czy mieszkanek wyspy Chios. Różnicę w poziomie umysłowym Atenek uświadamiał Ateńczykom także „światowy” sposób bycia niewolnych heter, wśród których przeważały kobiety bardzo wykształcone i ocytane, zwracające uwagę inteligencją i błyskotliwością.

Nic więc dziwnego, że młode Atenki, których rolę ograniczano wyłącznie do patronowania domowemu ognisku, pozostawały w cieniu kobiet z wysp tak długo, dopóki stworzony w V w. p.n.e. program sofistów i filozofów nie przyznał im „prawa obywatelstwa” w rozważanej przez nich kwestii kobiecej, i zanim zmiana warunków politycznych Grecji (utrata niezależności przez miasta-państwa) nie przyniosła ze sobą gruntownych zmian w obyczajowości.

Oprac.
ELŻBIETA DOMAŃSKA





W słynnej operetce Frimla „Rose Marie” Januszowi Żelobowskiemu partnerowała Danuta Renz

Spotkanie z

JANUSZEM ŻELOBOWSKIM

dokończenie ze str. 8—9

z przysłowiową „leżką w oku” wspomina pana Mieczysława Wojnickiego czy panią Wandę Polańską lub też innych artystów, którzy w tej chwili już u nas nie występują. Ale i ci aktorzy, którzy aktualnie śpiewają, też mają swych zwolenników i dla niejednego z nas z pewnością gdzieś tam, na widowni, serdeczniej i mocniej bije serce. Po prostu — życie idzie naprzód. Przyjdą kiedyś inni na nasze miejsce i dalej prezentować będą piękną operetkową muzykę. Wierzę w to, że operetka zawsze będzie ludziorzecznością, jako ten rodzaj sztuki, który niesie ze sobą znakomity relaks. Może niektórzy oceniają, że jest to sztuka dość banalna ze względu na niezbyt głębokie treści, które reprezentuje, że obraca się wszystko w świecie książąt, hrabiów, arystokracji...

— Można jednak uznać ją za pewien gatunek baśniowy...

— Słusznie! Zgadza się z tym określeniem. Uważam, że operetka jest to taka trochę bajeczka dla dorosłych. Nie szukajmy w operetce głębszych treści, czy satyry lub krytyki. Chodźmy na operetkę, słuchajmy muzyki, dobrego śpiewu — jeśli taki jest — i zapomnijmy na chwilę, że są kłopoty, kolejki itp. Trzeba po prostu na te 3 godziny „wejść” w bajkę, trochę się odprężyć, pośmiać, czasami i wzruszyć. Nie róbmy z operetki trybunu, z której należy walczyć o jakieś lepsze sprawy.

Muszę powiedzieć, że jest mi bardzo smutno, kiedy słucham czy też czytam recenzje kryty-

ków, którzy potrafią napisać w taki oto sposób: „Znowu wystawiono tę starą ramotę „Wesoła wdówka” w Operetce Warszawskiej”. Doprawdy jest mi wówczas bardzo przykro. „Wesoła wdówka” należy przecież do klasyki operetkowej! Dlaczego nie jest „ramotą” np. „Tosca” czy „Carmen”? Dlaczego tak się nie pisze o programie operowym? Nie wiem, jak można pisać podobne — przepraszam za określenie — bzdury! Przecież ludzie z wielką chęcią oglądają klasyczne operetki!

— Wydaje mi się, że świadczy to jedynie o niezajomości sztuki muzycznej ze strony piszącego.

— Tak. Uważam też, że tego rodzaju recenzje nie są pozbawione pewnej dozy złośliwości. Poza tym wśród niektórych krytyków istnieje tendencja ośmieszania operetki, że nie jest ona dobra, nie jest wartościową muzyką, że nic nie daje. Dobrze, że nie wszyscy tak myślą i piszą. Nie wiem, na jakiej podstawie opierają swe poglądy negatywnie nastawieni do operetki krytycy. Przecież pełne sale na spektaklach operetkowych świadczą o czymś całkiem przeciwnym, że ludzie operetkę lubią i cenią, że jest ona potrzebna społeczeństwu. Często jeździmy z koncertami po całej Polsce. Śpiewane przez nas duety operetkowe i arie są bardzo mile przez publiczność przyjmowane. Widzowie dziękują nam burzliwymi oklaskami, często bisujemy. Czy tego recenzenci i krytycy nie zauważają?! Ludzie pragną się odprężyć, zapomnieć o swych kłopotach, us-

miechnąć i właśnie w operetce znajdują ten wspaniały relaks.

— A Pana życzenie dla Operetki i dla siebie?

— Chciałbym, żeby Operetka zawsze istniała, żeby była kochana przez publiczność. Zawsze jest mi szalenie miło, kiedy widzę pełną salę, kiedy widzę ludzi, którzy się uśmiechają do mnie i biją brawo. Pragnąłbym, żeby tak zawsze było. Mam jeszcze jedno życzenie, mianowicie: chciałbym, żeby artyści operetki — pracujący przecież dla polskiej kultury — byli bardziej doceniani przez tzw. czynniki, przez prasę, przez recenzentów (żeby nie byli oni tak złośliwi), bo sama publiczność nas lubi i ceni. I jeszcze jedno — żeby nas ciągle nie porównywano do „zamięrzchłych czasów”, czyli do czasów Messalki czy Józefa Redo. Sugerując artystom, że w tamtych czasach ktoś był od niego lepszy (a więc on jest obecnie gorszy!), robi się tylko niepotrzebnie przykrość. Występujemy teraz w innej epoce niż słynna Messalka, gramy dla innej publiczności. Nie trzeba więc nas porównywać. Niech będzie tak, jak aktualnie jest.

Dla siebie życzyłbym jak najlepszego zdrowia i — daj Boże — niezłej formy przez najbliższe lata. Pragnąłbym zaśpiewać jeszcze jakieś ładne role i... chciałbym podobać się publiczności (mówię to bez kokieterii!). Przecież po to jesteśmy na scenie, żeby się podobać, żeby publiczność, dzięki nam, przeżywała chwile wzruszenia i radości.

— Jakie są najbliższe plany Operetki?

— Aktualnie mogę tylko powiedzieć o przygotowywanej operetce Straussa „Noc w Wenecji”, której nowa premiera odbędzie się około 15 czerwca br. „Orfeusz w piekle” Offenbacha został wycofany z realizacji. Operetkę tę miała reżyserować nasza wspaniała, nieodżałowana Beata Artemska, z którą miałem przyjemność — jeszcze w cza-

sach krakowskich — dwukrotnie współpracować (wystawiała wówczas na scenie Operetki Krakowskiej „Pannę wodną” i „Barona cygańskiego”). Śmierć zabrała nam Beatę Artemską i współpracę z nią na scenie Operetki Warszawskiej, niestety, nie doszła do skutku. Myślę, że dyrektor Ryszard Pietruski tylko dlatego wycofał tę pozycję z nowego repertuaru, że zabrakło właśnie Beaty Artemskiej. Ona tę sztukę znakomicie знаła, wielokrotnie ją wystawiała, była także współautorem libretta. Z pewnością dyrektor Pietruski nie wyobrażał sobie, żeby w tej chwili ktoś mógł lepiej „zrobić” tę operetkę, toteż wolał jej nie realizować. Nadmienię jednak, że współautorem libretta i opracowania operetki Straussa „Noc w Wenecji” jest również Beata Artemska — o tym warto wiedzieć. Tak więc pewna kontynuacja pamięci Beaty Artemskiej pozostanie.

— Jak mi wiadomo, jest Pan żonaty i to szczęśliwie. Czy żona, widząc Pana w tzw. sytuacjach romansowych na scenie, nie jest przypadkiem zaniepokojona?

— Ze specyfiki ról, które gram w Operetce, wynika, że ciągle kocham i jestem stale zakochany — mniej lub bardziej szczęśliwie, a nawet tragicznie. Wiele osób pyta moją żonę, czy nie jest tym zdenerwowana lub zaniepokojona. Żona ma jednak duże poczucie humoru i nie traktuje moich „romansów” scenicznych serio, poważnie; wie, że są to tylko moje role. Nie jest więc zazdrosna o moje sceniczne „miłości” i nawet często mi pomaga, służąc radą, jako muzyk (żona jest z zawodu pianistką). Moja praca nie powoduje żadnych konfliktów w mojej rodzinie, jesteśmy bardzo zgodnym i szczęśliwym małżeństwem.

— Było mi bardzo miło gościć Pana w naszej Redakcji. Serdecznie dziękuję za rozmowę, życząc Panu wspaniałej publiczności w Warszawskiej Operetce i najlepszych recenzji. Do zobaczenia — oczywiście — w Operetce!

Rozmawiała:
MAŁGORZATA KAPİŃSKA

„Wesoła wdówka” Lehara. W rolach głównych:
Lena Brudzińska i Janusz Żelobowski





Rozmowy z Czytelnikami

Przedstawiający się jako rzymskokatolik p. Zdzisław B. z Gdyni, w przesłanym nam liście porusza problem duchów dobrych (aniołów) i duchów złych (szatanów). Pisze w nim między innymi:

„W niektórych katechizmach katolickich spotkałem się z określeniem, że aniołowie są duchami... Uważam, że aniołowie i archaniołowie różnią się między sobą zdolnościami i przymiotami duszy. Bo każdy anioł ma duszę. Wielu z nich (choć nie wszyscy) występować mogą pod postacią eteryczną a także — w zależności od sprawowanej funkcji — pod postacią fizyczną (cielesną)...

Natomiast aniołowie upadli (duchy złe), występować mogą tylko pod postacią cielesną... Kręcąc się one przeważnie po dworcach, restauracjach alkoholowych a nawet w przedsiódkach kościołów. Nie wchodzi jednak do wnętrza świątyni bez wyraźnego nakazu Bożego. Duchy te mogą się wcielać w dzikie zwierzęta i ptaki, rzadziej natomiast w

zwierzęta i ptaki domowe... Najchytrzejszymi i najbardziej niebezpiecznymi wysłannikami szatana są zepsute, złe kobiety. One przeważnie stają się czarownicami...”

Szanowny Panie Zdzisławie! Wspomniane przez Pana określenie katechizmowe jest zgodne z nauką objawioną. Dowiadujemy się z niej, że jeszcze przed stworzeniem ludzi powołał Bóg do istnienia mnóstwo duchów doskonałych obdarzonych rozumem i wolną wolą, które nazywamy aniołami. Aniołowie więc jako istoty duchowe, zajmują w hierarchii bytów miejsce między Bogiem — który jest duchem nieskończenie doskonałym, a ludźmi — będącymi stworzeniami rozumnymi, złożonymi z ciała i duszy nieśmiertelnej. A skoro anioł z natury jest duchem, dusza nie jest mu już potrzebna. Dusza natomiast konieczna jest człowiekowi, gdyż ożywia jego ciało.

Każdemu stworzeniu wyznaczył Bóg jakiś cel. Nie inaczej ma się również rzecz z aniołami. Biblia wspomina wielokrotnie, że aniołowie stworzeni zostali po to, by wypełniali polecenia Boże oraz spieszyli z pomocą ludziom. Tę ostatnią prawdę mocno podkreśla apostoł Paweł, gdy — ucząc o wyższości Syna Bożego nad aniołami — pisze: „Czy nie są oni wszyscy służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby wobec tych, którzy mają dostąpić zbawienia?” (Hbr 1,14). Nazwa anioł oznacza więc nie naturę, ale funkcję tego ducha jako wysłannika Bożego.

Pismo Św. wspomina o wielu klasach aniołów. Wymienia także archanioła Michała (Jud. 9), z czego należy wnioskować, że istnieją jeszcze inni archaniołowie. W listach św. Pawła oraz w tzw. listach powszechnych wyliczane

są ponadto: moce (Rz 8,38), władze (Ff 1,21) zwierności (Ef 3,10), panowania (Ef 1,21), trony (Kol 1,16). Księgi starozakonne mówią jeszcze o cherubinach (Ez 10,1—19) i serafinach (Iz 6,2—3). Stąd pisarz kościelny, znany jako Pseudo-Dionizy Areopagita (V wiek), interpretując określenia aniołów w Biblii dzielił ich na 9 chórów. Nie podaje jednak, na czym polega różnica między poszczególnymi klasami aniołów.

Już w Starym Testamencie ukazywali się aniołowie ludziom. Natomiast w księgach Nowego Przymierza aniołowie ukazują się najczęściej w związku z dziecięctwem Chrystusa (Mt 2,13. 19—20; Łk 2,9—15), męką (Łk 22,43), zmartwychwstaniem (Mt 28,2—7; Mk 16,5—7) i wniebowstąpieniem (Dz 1,10—11) a także przy uwolnieniu apostołów (Dz 5,19—20; 12,7—11). Autorzy ksiąg biblijnych nie podają jednak bliższych danych o naturze aniołów ukazujących się ludziom. Ich relacje pozwalają jednak sądzić, że chodzi tutaj o zdarzenia rzeczywiste. Niektórzy Ojcowie Kościoła przypisywali pojawiającym się aniołom ciała eteryczne lub przybraną postać materialną. Nie podają jednak na to żadnych dowodów.

Przedmiotem wiary są więc prawdy, że aniołowie istnieją i są stworzeniami Bożymi, że są istotami duchowymi, nieśmiertelnymi, obdarzonymi poznaniem i wolnością oraz, że przeznaczeni zostali do pomocy ludziom.

Oprócz aniołów dobrych, służących Bogu w realizacji planów zbawienia, księgi Nowego Testamentu wspominają również o aniołach szatana (Mt 25,41; Ap 12,7). Z innych tekstów nowotestamentowych (2 P 2,4; Jud 6) wynika także, że aniołowie szatana byli kiedyś aniołami Boga.

Jednak za pychę Stwórcę odtrącił ich od siebie. Stąd szatan jest również duchem — chociaż duchem złym — i dlatego ukazywać się może w podobnej postaci, jak anioł dobry. Przebywać zaś mogą one wszędzie. Również w świątyniach, gdzie często zbierają bardzo obfite żniwo. Przesztrząga więc przed nimi Apostoł, gdy pisze: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! (Bowiem) przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo pochłoniąć” (1P 5,8). Jednak mimo niebezpieczeństwa jakie przedstawiają dla człowieka, aniołowie szatana nie są w stanie odłączyć od Boga tych, którzy go prawdziwie miłują.

Evangelisci opisują jeden tylko wypadek (Mt 8,30—32; Mk 5,11—13; Łk 8,32—33), kiedy to złe duchy po opuszczeniu opętanego, za przyzwoleniem Chrystusa weszły w świnię. Nie podają jednak dalszych wypadków, by wcielały się one w dzikie czy też domowe zwierzęta. Nie jestem więc w stanie dojść, skąd zaczerpnął Pan takie informacje, nie mające podstawy w Piśmie świętym.

A już naprawdę bardzo złe wyobrażenie ma Pan o niektórych kobietach, nazywając je „najbardziej niebezpiecznymi wysłannikami szatana”. Gdyby nie data na Pańskim liście, można by sądzić, że napisany on został w mrocznym średniowieczu. Takie poglądy nie przystoją w wieku telewizji, laserów i lotów kosmicznych. Ponadto mógłbym wymienić Panu bardzo wielu mężczyzn, którzy wyrządzili innym wiele więcej zła, niż najbardziej zepsute kobiety.

Łącze dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie Jezusie, Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

PORADY

Lekarskie

A jednak choroba społeczną

O chorobach reumatycznych mówi się i pisze często co nie znaczy, że nastąpiło nasilenie zachorowalności w ostatnich latach. Nie. Choroby te gnębią, jak gnębiły, od czasów najdawniejszych, mniej więcej na takim samym ilościowym poziomie zachorowań. Do dziś spotykamy, uwidocznione w starych rzeźbach (np. u Wita Stwosza), charakterystyczne zmiany w stawach, świadczące o istnieniu w tych czasach chorób reumatycznych. Na kościach mumii, wydobywanych z grobowców również można znaleźć zmiany reumatyczne. Wiele jest też na ten temat wzmianek w literaturze i różnych zapiskach kronikarzy.

Obecnie po prostu mamy dużo większe możliwości rozpoznawania, więcej placówek badawczych i przychodni specjalistycznych wobec czego częściej wykrywa się zmiany reumatyczne. Medycyna na całym świecie szuka wciąż nowych dróg i metod skutecznego zwalczania tej choroby, która z równą zjadliwością atakuje dzieci i dorosłych.

Trudno mówić o jakiejś ogólnej profilaktyce chorób reumatycznych, gdyż tą nazwą obejmuje się wiele chorób o różnej etiologii, innym przebiegu i innym rokowaniu co do wyleczenia. W chorobie reumatycznej u dzieci, związanej z zakażeniem organizmu paciorkowcem (anginy!), profilaktyka, polegająca przede wszystkim na likwidowaniu źródła zakażenia, odgrywa ogromną rolę.

U dorosłych, zwłaszcza po 40-ce, najczęściej spotykamy tak zwany gościec zwyrodniający. W tej chorobie — mimo silnych niekiedy dolegliwości — nie ma niebezpieczeństwa kalectwa i człowiek może pozostać sprawny przez długie lata.

W większości przypadków, do leczenia z powodu bólów w sta-

wach, zgłaszają się przeważnie chorzy mający właśnie zmiany zwyrodnieniowe stawów. Takich chorych jest najwięcej. Przyczyną dolegliwości jest nadmierne zużycie stawów. Samo zużycie jest sprawą indywidualną, ale prowadzi do tego nadużywanie stawu przez wykonywanie automatyczne przez długi okres czasu jednego i tego samego ruchu. Jeśli chodzi o kończyny dolne to samo stać się może w stawach obciążonych przez nadmierną wagę ciała. Zaczynają się pojawiać bóle w kolanach, stopach, w krzyżu. I dlatego trzeba podkreślić w profilaktyce tej odmiany chorób reumatycznych konieczność ruchu, angażującego wszystkie mięśnie. Wtedy wyćwiczone mięśnie trzymają i chronią stawy. No, i nie wolno dopuszczać do tycia! Jadać regularnie i oszczędnie, ale nie głodzić się! W przypadkach zwyrodnienia stawów stosowanie ciepła, okładów borowinowych, kąpeli przynosi ulgę. O sposobie leczenia jednak w każdym przypadku decydować musi lekarz.

Poza tą najczęstszą grupą chorób, u dorosłych spotykamy się z innego rodzaju zmianami, a mianowicie przewlekłym za-

paleniem stawów, spowodowanym — przypuszczalnie — przez różne zarazki. W tej postaci chorób reumatycznych wcześniej powstają obrzęki i wysięki w licznych stawach, najczęściej dłoni i stóp. Choroba ta może doprowadzić do zniekształceń i zeszywnień stawów. Chorzy ci często wymagają leczenia szpitalnego. Silne bóle można łagodzić w tej postaci gośćca aspiryną, która ma również działanie lecznicze.

W ostatnich latach zaznaczył się pęd do nadużywania w tej chorobie leków zwłaszcza hormonalnych (np. Encorton), które przy nieumiejętnym stosowaniu, mogą być nawet szkodliwe. Chorzy, nie zdając sobie sprawy z tego, często domagają się ich przepisywania, lub co gorsze aplikują je sami sobie.

Za największe osiągnięcie w leczeniu tej przewlekłej choroby uznać chyba trzeba wprowadzenie w leczeniu rehabilitacji, jako bardzo skutecznej metody wspierającej leczenie farmakologiczne i zapobiegającej powstawaniu zniekształceń stawów, a więc chroniącej przed kalectwem.

A. M.

— Jakoś łatwo rezygnujesz z kulturalnych pretencji.
 — Kłamiesz, kłamiesz, świadomie kłamiesz, sama przyznawałaś, że zenitem kultury jest wżycie się w prawa przyrody...
 — Po co te frazesy? — z zimną ironią przerwała Kasia. — Powiedz po prostu, że chcesz go mieć w łóżku, że trzęsiesz się z żądz podstawiania mu swego ciała...
 Chciała jeszcze mówić dalej, lecz widząc, że Nina zakryła twarz chusteczką i zaczęła płakać, umilkła.
 — Jakaż ty jesteś... bez serca... jaka... bez serca... — wśród łkania powtarzała Nina.
 W oczach Kasi zapaliły się ogniki.
 — Ja? Bez serca? I to ty mnie mówisz, Nino! Nino!
 — Zostaje mi chyba — płakała tamta — samobójstwo... Boże, Boże... jakże ja jestem sama...
 Kasia nalała szklanę wody i przyniosła Ninie.
 — Wypij. Ninus, musisz się uspokoić, no wypij, kochana.
 — Nie, nie, nie chcę... Zostaw mnie, zostaw...
 — Wypij, Ninus — prosiła.
 — Nie chcę, idź, idź, jesteś bez litości...
 Po zacisniętych palcach ściekały łzy. Kasia objęła ją i szeptała pieszczotliwe słowa. Wtem Nina drgnęła. Z daleka rozległ się sygnał samochodu.
 Po chwili światło jego reflektorów przesunęło się jaskrawą smugą przez półcień pokoju.
 — Nie płacz. Ninus, będziesz miała zaczerwienione oczy.
 — I tak nie zejdę na kolację — odparła Nina i zaszlochała znowu.
 Kasia okrywała pocałunkami jej mokre policzki, oczy, drgające usta, włosy.
 — Nie płacz, nie płacz, kochanie, byłam niedobra, brutalna, przebac, najdroższa...
 Tuliła ją mocno w ramionach, jakby siłą uścisku chciała zdusić spazm łkania.
 — Ninus, moja kochana Ninus!
 W drzwiach stanęła pokojówka, meldując, że kolację podano.
 — Powiedz panu, że panią głowa boli i że nie zejdziemy na kolację.
 Gdy pokojówka wyszła, Nina zaczęła namawiać Kasię by została ją i zeszła na dół. Kasia jednak ani słyszeć o tym nie chcia-

ła. Nina, chlipiąc, ocierała oczy, gdy znowu zapukano.
 Do pokoju wpadł Kunicki. Był rozpromieniony i rozgestykulowany.
 — Chodźcie, chodźcie — szeplecił — przyjechał Dyzma! A nie macie pojęcia, z jakimi rezultatami! To złoty człowiek! Powiadam wam, wszystko przeprowadził co chciał! Chodźcie! Umyślnie prosiłem, by z opowiadaniem zaczekał na was...
 Tak był przejęty, że dopiero teraz spostrzegł, że musiała zająć tu jakaś awantura.
 — Co wam jest? No? Chodźcie. Dajcie spokój...
 Chciał coś dalej mówić, lecz Kasia nagle się zerwała i, wskazując na drzwi, krzyknęła:
 — Wynos się!
 — Ależ...
 — Wynos się w tej chwili!
 Kunicki znieruchomiał. W małych oczkach zaiskrzyła się nieważność. Wyrzucił z siebie ordynarne przekleństwo i wybiegł z pokoju, tak trzasnąwszy drzwiami, że siedzący w hallu Nikodem aż podskoczył na kanapie.
 — Co się stało? — zapytał lokaja.
 Ten uśmiechnął się porozumiewawczo.
 — Pewnie panienka wyrzuciła jaśnie pana za drzwi.
 Dokończył już szeptem, gdyż na schodach ukazał się Kunicki, któremu twarz rozpoznała się w jednej chwili.
 — Jaka szkoda, kochany panie Nikodemie! Niech pan sobie wyobrazi, że żona moja ma silną migrenę i nie może zejść. A Kasia nie chce zostawić biedactwa samej. Trudno, he, he, he, zjemy kolację bez kobiecego towarzystwa.
 Wziął Dyzmę pod ramię i przeszli do jadalni, w której służba zdążyła już sprzątnąć dwa zbędne nakrycia.
 Tu Kunicki zaczął szczegółowo wypytywać Nikodema o przebieg jego misji w Warszawie i w Grodnie. Po każdej zaś odpowiedzi podskakiwał na krześle, klepiąc się obu dłońmi po udach i wykrzykując entuzjastyczne pochwały.
 — Wie pan, drogi panie Nikodemie — zawołał w końcu — że to podniesie dochód Koborowa o jakieś sto do stu czterdziestu tysięcy rocznie! To znaczy, że według naszej umowy pańska tantiema wyniesie ponad czterdzieści tysięcy rocznie! Co? Nieźle? Oplaciło się panu?

POZIOMO: 1) ołtarzyk albo obraz noszony w czasie procesji, 5) świat roślin, 10) autor „Pamiętki z Celulozy”, 11) roślina ogródkowa, z której otrzymuje się wonny olejek, 12) wielki, gęsty las, 13) ma krzyżówkę z kociakiem, 15) przemysłowiec, 16) minerał zwany również tytanitem, 19) tył statku, 21) aparat do wyświetlania filmów, 25) pyszałek, samochwał, 26) zwrot bez głębszej treści, banał, 28) wyznawca religii chrześcijańskiej, 29) włókno syntetyczne, 30) konkurencja narciarska, 31) model, wzorzec.

PIONOWO: 1) mityczny ptak, który co 500 lat odradzał się z własnych popiołów, 2) obszar o płaskiej powierzchni, 3) członek trzeciego zakonu, 4) flisak, 6) lewy dopływ dolnego Bugu, 7) blaszka noszona dawniej przez rycerzy na szyi, 8) stolica Toskanii, 9) rozrywka karciana, 14) domowe PKO, 17) ksiądz nauczający religii, 18) w zodiaku, 20) zagorzały wyznawca, 22) to, co wskazuje na godność, rangę wojskową itp, 23) odtwórca roli Rzeckiego w sfilmowanej „Lalce”, 24) dwustronny kilof, 27) wygrana na loterii rzeczowej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

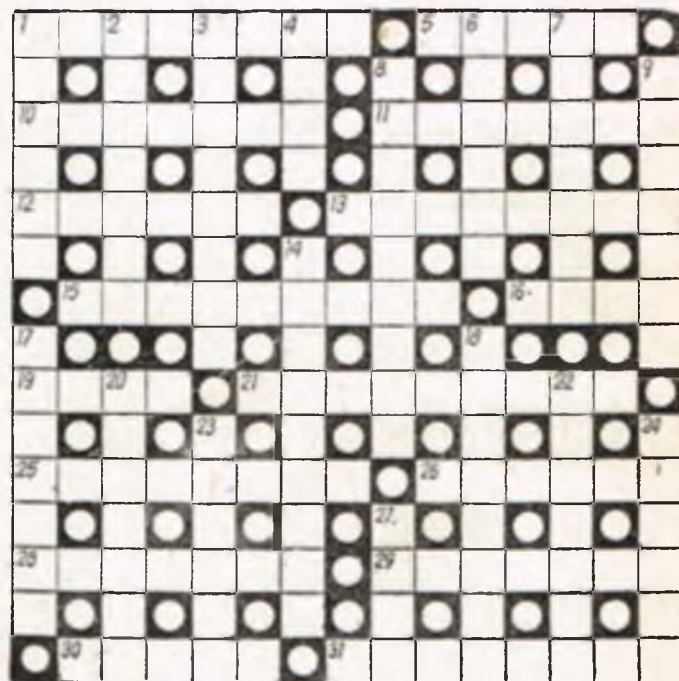
POZIOMO: Austriak, okowy, koncert, oferent, sennia, strażnik, archeolog, omam, orka, literatka, cmentarz, odnowa, Fedhale, kinkiet, aliaż, nagłówek.

PIONOWO: arkusz, senator, Rzepicha, auto, kierat, Wietnam, kontroler, Atakama, kobierzec, koncept, kardynał, kierdel, krokiew, Utrata, Bartek, ikra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki świątecznej nagrody wylosowali: Jadwiga Hetmaniakowa z Poznania i Józef Kukulek z Dzianiszka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 11



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpitażu Pras i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 98. N-8.

KARIERA Nikodema DYZMY

— No, w porządku. A nie zadzieraj pan ze mną, bo to, bracie, na dobre nie wyjdzie.

Rozdział ósmy

Awantura zaczęła się od tego, że pani Nina zmieniła suknię wieczorem na bardziej szykowną i że dłużej niż zwykle układała przed lustrem włosy.

Kasia dość miała zmysłu obserwacyjnego, by to spostrzec.

— Szkoda — powiedziała lekko — że nie nałożyłaś toalety balowej.

— Kasiu!

— Co?

— Twoja uszczypliwość jest zupełnie nie na miejscu.

— Więc po co się przebrałaś? — z nieukrywana ironią zapytała Kasia.

— Przebrałam się bez powodu. Ot, tak sobie. Dawno tej sukni nie nosiłam.

— Wiesz dobrze — wybuchnęła Kasia — że w niej wyglądasz ślicznie!

— Wiem! — odparła z uśmiechem Nina i obrzuciła Kasię powłóczystym spojrzeniem.

— Nino!

Nina uśmiechała się wciąż.

— Nino! Przestań — rzuciła książkę którą przed chwilą czytała, i zaczęła chodzić po pokoju.

Wtem zatrzymała się przed Niną i wyrzuciła z siebie:

— Gardzę, rozumiesz, gardzę kobietami, które dla przypodobania się mężczyźnie robią z siebie — szukała mocnego epitetu — robią z siebie kokietki! — wypaliła.

Nina zbladła.

— Kasiu, obrażasz mnie!

— Kobieta przymilająca się mężczyźnie robi na mnie wrażenie,

daruj, ale będę szczerą, sukni, tak sukni!...

Oczy Niny zapełniły się łzami. Przez chwilę patrzyła na Kasię szeroko rozwartymi źrenicami, później ukryła głowę w ramionach i zaczęła płakać. Szloch unosił nierównym rytmem jej łopatki, skóra na karku zaróżowiła się.

Kasia zaciskała piąstki, była jednak zbyt wzburzona, by mogła się pohamować.

— Może zaprzeczysz — wołała — może zaprzeczysz, że dziś od południa, odkąd przyszła depeza, zmienił ci się nastrój?! Może zaprzeczysz, że przebrałaś się dla Dyzmy. Że teraz od godziny mizdrzysz się przed lustrem, żeby go o-cza-ro-wać!

— Boże, Boże — szlochała Nina.

— Brzydę się tym, rozumiesz!

Nina zerwała się z krzesła. Jej wilgotne oczy rozplomieniły się buntem.

— Więc tak, więc tak — wyszeptwała dobitnie. — Prawda, masz rację, chcę go oczarować, chcę podobać się mu jak najbardziej. Jeżeli się tym brzydzisz, pomyśl, czy raczej ja nie powinnam się brzydzić tobą i sobą...

Kasia wzięła się za boki, wybuchnęła śmiechem.

— Też znalazłaś sobie obiekt!

Sądziła, że zmiążdży Ninę swą ironią, lecz ta wyzywająco podniosła główkę.

— Tak, znalazłam!

— Ordynarny brutal — wyrzuciła z pasją Kasia — wulgarny typ „griaduszcze wo chama” ... Goryl!

— Właśnie, właśnie! I cóż z tego? — zarumieniona, podniecona w najwyższym stopniu wołała Nina — Brutal!? Tak! To jest typ nowoczesnego mężczyzny! To jest silny człowiek! Zwycięzca! Zdobycwa życia!... Po cóż mi zawsze wmawiasz, że jestem stuprocentową kobietą? Uwierzyłam ci i teraz, kiedy spotykam na swej drodze stuprocentowego mężczyznę...

— Samca — syknęła Kasia.

Nina przygryzła wargi i zatrzymała oddech.

— Tak mówisz?... Więc dobrze, samca, samca... Czyż nie jestem samicą?!

— Chama — dodała Kasia.

— Nieprawda! Pan Nikodem nie jest chamem. Dość miałam wodów jego subtelności. Jeżeli zaś jest *brusque*, czyni to świadomie. To jest jego styl, jego typ. To ja nad tobą powinnam się litować, że natura się tak upośledziła, że nie jesteś w stanie odczuć elektryzującego działania tej najpiękniejszej siły, tej władczej prymitywnej męskości... Tak, właśnie pierwotność, symplicyzm natury...



Zimowa noc

Kołysanka

(Kołysanka)

Synku, śnieg pada,
syneczku, zaśnij,
noc opowiada
zimowe baśnie.

Ręk nie wyciągaj
ku śnieżnym gwiazdom,
gdy ich dosięgniesz,
gwiazdy pogasną.
(...)

Synku, śnieg pada,
niech sobie pada.
Zimowe baśnie
noc opowiada.

Śpij, syneczku,
dom już śpi
owinięty w czarny koc.
Śpią już drzewa,
kwiaty śpią,
a nad nimi
czuwa noc.

Śpij, syneczku,
krasnal śpi,
płomień muchomora
zgasł,
kołysankę
nuci świerszcz,
kołysankę
śpiewa las.